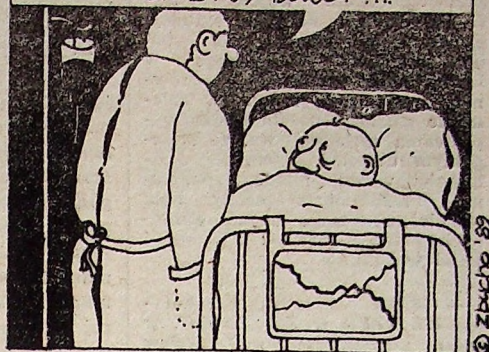


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-7024

WOLNEGO BASENU, NIESTETY, NIE MA...
ALE ZATO MOGĘ OPowiedzieć PANU
ŚWIETNY DŁUCIP!...



© Zbyszko 89

Rok VII, nr 14 (317)

6 IV 1989 r.

Cena 40 zł

GIEŁDOWE „WARIACJE”

JAN KURASZ

Stare porzekadło mówi: „Złot-
nierz strzela, a Pan Bóg kule no-
si”. Teraz odkrywamy inną praw-
dę: „Górniki fedruje, ale o zysku
kopalni decyduje w dużym stop-
niu giełda”. Aby nikt co do tego
nie miał wątpliwości proszę po-
patrzeć jak zmieniają się noto-
wania giełdowe na „czerwone
złoto” nie tylko z roku na rok,
miesiąca na miesiąc, ale nawet z
dnia na dzień. Dla przykładu 16
marca br. na Londyńskiej Gieł-
dzie Metali za tonę miedzi elektro-
litycznej w gatunku „A” płacono
1856 funtów szterlingów, podczas
gdy dzień wcześniej — 1921, a 16
lutego br. 1678, zaś 16 marca 1988
r. — 1251. Nietrudno sobie wyli-
czyć, ile KGHM zyskuje, a ile
traci, gdy cena miedzi skacze w
górę lub spada w dół o 10, 100 czy
200, a nawet jeszcze więcej fun-
tów szterlingów na tonie. Dłate-
go, aby mieć jakieś takie wyobra-
żenie o kondycji ekonomicznej
firmy, trzeba i należy intereso-
wać się nie tylko poziomem pro-
dukcji, jej kosztami, ale też sy-
tuacją na światowym rynku mie-
dzi, bo i ona w coraz większym
stopniu wpływać będzie na los
załóg polskiego przemysłu mie-
dziowego, gdyż prędzej czy póź-
niej cały obrót tym metalem
będzie się musiał opierać na ce-
nach transakcyjnych.

Na przestrzeni ostatnich lat ko-
niunktura na miedź uległa znacz-
nym wahaniom, a to co się dzia-
ło w dziedzinie cen, to istne wa-
riacje. Pisaliśmy o tym dość
szczegółowo na naszych łamach 3
listopada 1988 r. teraz tylko przy-
pomnijmy, że w okresie bessy,
która wystąpiła w 1981 r. za tonę
miedzi otrzymywało się zaledwie
800 — 850 funtów szterlingów, a
lepsze czasy pojawiły się dopiero
w końcu 1986 r. Ale prawdzi-
wa hossa zaczęła się jesienią u-
biegłego roku, kiedy to, jak
stwierdziliśmy, 24 i 26 paździer-
nika padły rekordy cenowe —
1862 funty szterlingi za tonę
miedzi.

Jednocześnie zaprezentowaliśmy
wówczas prognozy znawców mie-
dziowego rynku, którzy zapowia-
dali rychły spadek notowań gieł-
dowych. Czy ich przewidywania
się sprawdziły?

Na szczęście nie, chociaż w lu-
tym 1989 roku ceny zaczęły moc-
no lecieć w dół.

Nowy rok rozpoczął się dobrze.
W stosunku do listopada i grud-
nia 1988 w styczniu uzyskiwano
lepsze ceny. Wahaly się one w
granicach od 1875 do 1968 funtów
szterlingów, a średnia miesięczna
wyniosła 1913,5.

W lutym br., jak już wspom-
nieliśmy wyżej, sytuacja uległa
znacznemu pogorszeniu. Średnia
cena obniżyła się do 1766 funtów
szterlingów, przy czym najwyższą
osiągnęła poziom 1900, zaś najniż-
sza 1627.

Pod koniec lutego i na począ-
tku marca zaczęła znów występo-
wać zwykła rotacja. Nic dziw-
nego zatem, że ludziom zajmują-
cym się w KGHM sprzedażą mie-
dzi zaczęły się poprawiać humory.
Za I połowę marca przeciętna ce-
na skoczyła do 1928,27 funtów
szterlingów. Minimalna wyniosła
1815, a maksymalna — 2008. Tę
rekordową cenę ostatnich lat za-
notowała giełda 8 marca br. acz-
kolwiek trzeba powiedzieć, że w
niektórych grudniowych dniach
ceny przekraczały 2000 funtów
szterlingów.

W II połowie marca ceny z dnia
na dzień tak skaczą, iż można do-
stać palpitacji serca. No bo proszę
popatrzeć: 15 marca za tonę miedzi
dostawało się 1921 funtów szterlin-
gów, a nazajutrz tylko 1856. Kolej-
nego dnia cena podskoczyła do
1846, zaś 21 marca obniżyła się o
kolejne 3 funty szterlingi na tonie.

Dlaczego ceny na „czerwony
metal” są tak chybottliwe? Jeden
Bóg raczy wiedzieć. Giełdowi mak-
lerzy snują różne domysły, bo sy-
tuacja jest doprawdy dziwna.

Zapasy miedzi na giełdzie wzro-
sły. W I dekadzie marca przekro-
czyły 90 tys. ton, i koła handlowe
oceniają ten poziom za psycholo-
gicznie bezpieczny. Logicznym i e-
konomicznym tego następstwem
powinien być znaczny spadek cen,
tymczasem poszły w górę. Stąd
niektórzy eksperci informacje o ro-
snących zapasach giełdowych uzna-
ją za największy błąd. Dlatego też
niektóre kraje podchodzą do tych
danych ze sceptycyzmem i wolą
kupić dziś miedź po wyższej cenie,
aby jutro nie zapłacić jeszcze wię-
cej albo zostać bez dostaw.

Mgłą tajemnicy otoczona jest sy-
tuacja producentów miedzi.
Wprawdzie niektóre miedziowe
kraje wysyłają w świat uspokaja-
jące wieści o poziomie produkcji,
aby odbiorców nie niepokoić, ale ci
mają uzasadnione podejrzenie, iż
nie jest tak dobrze, jak się oficjal-
nie głosi. Odnosi się to zwłaszcza
do Chile, gdzie sytuacja polityczna
jest ciągle zapalna. Nie ma pewno-
ści, czy wygasy przyczyny straj-
ków w górnictwie miedziowym Pe-
ru. Ciągłe kłopoty trapią kopalnie
miedzi w Zairze. Gdy skończyły się
problemy techniczne, wystąpiły
utrudnienia innej natury. Szaleją-

ca epidemia AIDS zdzięsiatkowała
tam załogi górnicze.

Dopóki więc nie będzie wiary-
godnych wiadomości odnośnie po-
ziomu produkcji miedzi i jej strat,
sytuacja na miedziowym rynku bę-
dzie niepewna. Wobec tego wielu
znawców przedmiotu jest skłon-
nych uważać, że wysokie notowa-
nia na miedź utrzymają się do koń-
ca 1990 r. i dopiero później będą u-
legać obniżeniu. Ale czy te progno-
zy się sprawdzą? Nikt za to głowy
nie daje. Prawdopodobnie będzie-
my nadal świadkami giełdowych
„wariacji”, choć na wysokim pozio-
mie.



Fot. Janusz Budnicki

KRONIKA TYGODNIA

— 28 III na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony, pod przewodnictwem wojewody Ryszarda Jelonka, oceniono sytuację społeczno-polityczną oraz stan bezpieczeństwa publicznego w Legnicy. Zapoznano się również z realizacją zadań w dziedzinie patriotyczno-obronnego wychowania społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem tej działalności wśród młodego pokolenia. Przedmiotem oceny była również realizacja zadań obronnych przez PGR w Złotoryi i POM w Lubinie.

— 28 III odbyła się Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Lubin”, w której uczestniczył poseł Czesław Mularski. Omówiono zagadnienia związane z najbliższymi wyborami do parlamentu. Pozytywnie oceniono panującą aktualnie w zakładzie sytuację społeczno-polityczną. Wypracowano zasady współpracy z działającymi w kopalni organizacjami i organami państwa.

— 28 III w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu SD obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Omawiano sprawy związane z kampaniami społeczno-politycznymi, które będą miały miejsce w najbliższym czasie oraz z organizacją świąt majowych.

— 29 III na posiedzeniu Rady Pracowniczej ZGR, z udziałem przewodniczącego RP KGHM Leona Budziłowicza i dyrektora rozwoju kombinatu Witolda Grabowskiego, przyjęto bilans zakładu za 1988 r. Rada wyraziła zgodę na powołanie Marcina Cyranowskiego na głównego księgowego.

— 29 III obradowała Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Polkowice”. Omawiano dotychczasową pracę komisji i zamierzenia na

najbliższy okres. Podkreślono potrzebę zweryfikowania kierunków i form ich działalności w świetle przemian społeczno-politycznych zachodzących w partii, społeczeństwie i gospodarce. Uznano za konieczne uzupełnienie składow osobowych komisji o ludzi aktywnych i fachowców.

— 30 III w rozgłosni zakładowej Huty Miedzi „Głogów” dyżur telefoniczny pełnił prezydent m. Głogowa, mgr inż. Jacek Zieliński. Podczas 1,5-godzinnego dyżuru pracownicy huty zgłosili gospodarzowi miasta około 100 pytań. Dotyczyły one głównie spraw mieszkaniowych, komunalnych, handlu i usług, komunikacji. Okazało się, że najwięcej problemów mają hutnicy mieszkający na osiedlach Piastów Śląskich i Kopernika.

— 30 III odbyło się posiedzenie Rady Kombinackiej ZSMP poświęcone problematyce budownictwa mieszkaniowego. Krytycznie oceniono dotychczas obowiązujące przepisy dotyczące kredytowania budownictwa, a także sytuację na rynku materiałowym.

Prima aprilis

Ponieważ życie dostarcza nam lepszych dowcipów niż wymyśla satyra, w poprzednim numerze „PM” ograniczyliśmy się do tylko dwóch primaaprilisowych kawałów. Nieprawdziwe były wiadomości o produkcji samochodów w Iwinach i Zimowej Spartakiadzie Sportowej KGHM 1 kwietnia.

Prima aprilis, czytaj uważnie, bo się pomylisz!

Zjazd ludzi z przeszczepionym sercem

W dniach 28–30 kwietnia w Ośrodku Rekreacyjno-Wypoczynkowym Huty Miedzi „Głogów” w Lubiatowie odbędzie się I Ogólnopolski Zjazd Ludzi po Transplantacji Serca. Przewiduje się, że po raz pierwszy razem spotka się ok. 20 pacjentów doc. dr. Zbigniewa Religi, którzy dzięki jego pomocy mogą jeszcze cieszyć się życiem. Zjazd powoła Towarzystwo Ludzi po Przeszczepie Serca.

W skład Komitetu Honorowego

Zjazdu weszli: doc. dr. Zbigniew Religa (przewodniczący), Zdzisław Balicki (I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu), Henryk Nowak (I sekretarz KW PZPR w Legnicy), Marek Ochocki (szef WUSW w Legnicy), Mirosław Pawlak (dyr. gener. KGHM w Lubinie), Tadeusz Podwiński (wicewojewoda legnicki). Komitetowi organizacyjnemu przewodniczy Edward Mąpel, dyrektor ds. pracowniczych KGHM.

MIĘJSKO-GMINNY KOMITET NARODOWEGO CZYNU POMOCY SZKOLE W POLKOWICACH

Z A W I A D A M I A

że w dniu 21 III 1989 r. w Domu Kultury „Impresja” w Polkowicach odbyło się losowanie nagród wśród posiadaczy „cegiełek” NCzPSz zakupionych w zakładach pracy w okresie od I-VII 1988 r. do 31 XII 1988 r.

Nagrody należy odebrać do 30 maja 1989 r. za okazaniem zakupionej cegiełki, której numer został wylosowany.

N A G R O D Y :

1. Spośród cegiełek o wartości 500 zł: — torby turystyczne — 48, 51;
2. Spośród cegiełek o wartości 200 zł: — leżaki plażowe — 2135, 1404; — materac jednoosobowy — 1776; — flakon — 1768; — żelazka — 2222, 2272, 2223;
3. Spośród cegiełek o wartości 100 zł: — lampka turystyczna — 6896; — chlebaki — 7296, 7641; — paletki do tenisa stołowego — 4222, 6500; — plecaki — 6422, 4706; — skrzynka na narzędzia — 8262, 8250; — flakon — 6461, 6488, 6921; — szafka turystyczna do namiotu — 94, 6060, 8014, 6891;

STAN ŚRODOWISKA W LICZBACH (19)

METALE W OWOCACH

Wzrost zawartości Pb, Cd, Cu, Zn w wybranych grupach owoców z 4 różnych lokalizacji.

Lp.	Lokalizacja działek	Nr	Rodzaj próby	Liczba próbek	Zawartość metalu w mg/kg produktu naturalnego							
					Pb		Cd		Cu		Zn	
					w granicy od - do	średnia	w granicy od - do	średnia	w granicy od - do	średnia	w granicy od - do	średnia
1.	POL „Mielęka”	I	Jabłko	11	0,030 - 0,400	0,170	0,000 - 0,003	0,001	0,10 - 1,71	0,79	0,10 - 0,74	0,4
2.	Ogrody działkowe ul. Chojnowska	II	Jabłko	3	0,040 - 0,050	0,043	0,003 - 0,008	0,005	0,15 - 0,62	0,44	0,16 - 0,41	0,3
3.	IV strona Produkcji Rolnej	IV	Jabłko	13	0,001 - 0,360	0,110	0,000 - 0,007	0,003	0,03 - 0,55	0,32	0,08 - 0,67	0,4
4.	POL „Mielęka”	I	Pomarańcza owocowa	3	0,500 - 0,550	0,520	0,008 - 0,014	0,012	2,70 - 5,10	4,06	2,55 - 2,60	3,3
5.	IV strona Produkcji Rolnej	IV	Pomarańcza owocowa	6	0,070 - 0,570	0,220	0,010 - 0,008	0,007	1,06 - 3,60	2,63	1,40 - 4,50	2,4
6.	Ogrody działkowe ul. Janowicki	III	Gruska	3	0,140 - 0,190	0,170	0,009 - 0,011	0,005	0,34 - 0,70	0,49	1,01 - 1,39	1,19
7.	IV strona Produkcji Rolnej	IV	Gruska	2	0,130 - 0,150	0,140	0,005 - 0,007	0,006	0,31 - 1,32	0,81	1,50 - 2,28	1,89
Średnia					0,3		0,005		40		10,0	

POLSKA MIEDŹ

N 0239-2024

Pismo KGHM, Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”, Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny: Budnicki, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowicz, Ewa Mielnik, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. C-11.

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT

Redakcja „Polskiej Miedzi” wraz z Radą Pracowniczą, Przedstawicielstwem Związkowym i dyrekcją KGHM ogłasza plebiscyt na najpopularniejszego hutnika miedzi w roku 1988/89. Prezentujemy dzisiaj sylwetki siedmiu hutników wytypowanych do plebiscytu przez HM „Legnica” i HM „Głogów”.

W czterech kolejnych numerach „PM” będziemy publikować kupon, na którym czytelnicy mogą oddawać głos na swojego kandydata. Wypełnione kupony prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Polskiej Miedzi”, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 66, 59-300 Lubin, w terminie do 28 kwietnia br.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi podczas uroczystych obchodów Dnia Hutnika w KGHM. Laureat plebiscytu otrzyma nagrodę w wys. 100 tys. złotych, a wśród głosujących czytelników będą rozdane atrakcyjne nagrody.



ALEKSANDER KOLKIEWICZ

Aleksander Kolkiewicz pracuje w HM „Legnica” od roku 1959 w wydziale przygotowania wsadu. Jest wybitnym fachowcem i bardzo dobrym organizatorem pracy. Jako brygadzysta umiejętnie i bezkonfliktowo kieruje podległym zespołem, który należy do najlepszych w wydziale. Cechuje go duża troska o mienie społeczne, swoim postępowaniem zachęca młodych pracowników do rzetelnej i wyważonej pracy. Jest inicjatorem współzawodnicstwa pracy na wydziale. Dużą umiejętność oraz pomysłowość w rozwiązywaniu trudnych zagadnień pozwala mu na skracanie remontów i sprawną pracę urządzeń.

Jest czynnym racjonalizatorem, w swoim dorobku ma 41 projektów, z których 35 wdrożono. Jest współtwórcą jednego wzoru użytkowego oraz jednego patentu. Za twórczą działalność racjonalizatorską był wielokrotnie nagradzany w konkursach ogólnokrajowych. Jest laureatem nagrody II stopnia OW NOT za rok 1965 oraz nagrody II stopnia im. prof. W. Goetla za rok 1985. W roku 1986 uzyskał tytuł „Mistrza racjonalizacji hutnictwa” w ogólnopolskim konkursie w Katowicach.

Współpracuje z mistrzem w zakresie adaptacji zawodowej młodych pracowników, a także w dziedzinie poprawy warunków bhp.



STANISŁAW KOBINSKI

Stanisław Kobinski jest brygadzystą w wydziale przygotowania wsadu P-8. Od 1947 do 1971 roku pracował w Dolnośląskich Zakładach Węgla Brunatnego jako górnik. Od 1971 roku pracuje w HM „Głogów”. Ma wykształcenie zawodowe górnicze, które także w pracy na stanowisku w hutnictwie okazuje się być bardzo przydatne.

Od 1977 roku pełni funkcję brygadzysty, potrafi właściwie wykorzystać wiedzę i bogate doświadczenie zawodowe dla dobra zakładu. Jest pracownikiem bezkonfliktowym, sumiennym i zdyscyplinowanym (nigdy nie był karany). Kształtuje dobrą atmosferę w zespole ludzi, którym kieruje, jest konsekwentny i wymagający. Funkcja

brygadzysty ciągu suszenia, którą pełni, jest bardzo odpowiedzialna z uwagi na pracę z czynnikami energetycznymi, w tym z gazem ziemnym.

Jest długoletnim członkiem PZPR, rozumiejącym potrzeby zakładu i kraju. Był aktywnym organizatorem wielu czynów społecznych na rzecz miasta i wydziału, m.in. dzięki niemu wydział posiada bazę wypoczynkową w Lubiatowie, w której rokrocznie wypoczywa 40 pracowników wydziału.

Jest człowiekiem skromnym, autentycznym działaczem społecznym, cieszy się szacunkiem i autorytetem wśród przełożonych oraz kolegów z pracy.

JAN NOWAK

Jan Nowak pracuje w HM „Legnica” od 1958 roku, początkowo na wydziale metalurgicznym jako rafiniarz i wytapiacz, a w roku 1971, jako wybijający się fachowiec, został skiero-



Wyroźnił się zawsze aktywną pracą społeczną. W latach 1975-84 pełnił mandat radnego MRN oraz funkcję wiceprzewodniczącego komitetu osiedlowego. W latach 1986-88 był aktywnym członkiem Rady Pracowniczej. Obecnie jest przewodniczącym komisji rewizyjnej komitetu osiedlowego, pełni również funkcję członka Egzekutywy OOP PZPR.



PIOTR SOŁONYNKO

Piotr Solonynko po zdobyciu zawodu mechanika maszyn i urządzeń przemysłowych z ZHS angażuje się do HM „Głogów” na stanowisko ślusarza w wydziale elektorafinacji Huty II (1976 r.). Jest to jego pierwsza praca zawodowa i od początku traktuje ją bardzo solidnie.

W brygadzie konstrukcyjnej wyróżnia się dużą samodzielnością i zdolnościami fachowymi. Podnosi swoje kwalifikacje kończąc kursy operatora wózka akumulatorowego oraz kierowcy ciągnika. Zdobyte przez niego uprawnienia są w pełni wykorzystywane. Oprócz pracy na stanowisku ślusarza, zajmuje się transportem wewnątrzwydziałowym dla potrzeb brygad remontowych SUR wydziału P-10.

Jest wrażliwy na to, co się dzieje w jego otoczeniu, cechuje go wyjątkowa chęć niesienia pomocy ludziom, co zjednuje mu sympatię zarówno kolegów zatrudnionych w wydziale P-10 jak i wydziałów współpracujących. Cieszy się bardzo dobrą opinią przełożonych, którzy często stawiają go za wzór młodym pracownikom.



WALDEMAR HAJDUK

Waldemar Hajduk pracuje w HM „Legnica” od 1955 r., przechodząc kolejno wszystkie stanowiska w hali wapienia elektorafinacji od wymiennika elektrod poprzez brygadzystę do mistrza zmianowego. Wyróżnia się wzorowym wykonywaniem obowiązków służbowych, jest doskonałym organizatorem produkcji. W środowisku swoim stwarza właściwą atmosferę pracy, która oddziałuje mobilizująco na współpracowników. Kierowana przez niego brygada od wielu lat zajmuje I miejsce we współzawodnictwie pracy produkując największą ilość miedzi elektrolitycznej, przeznaczoną na eksport. Jest cenionym racjonalizatorem produkcji, jego projekty przyczyniły się do poprawy jakości miedzi elektrolitycznej oraz do zmniejszenia uciążliwości pracy i poprawy stanu bezpieczeństwa i higieny pracy. Od kilku lat jest aktywistą bhp. Jako nauczyciel i wychowawca młodzieży przekazuje swoje bogate doświadczenie, a pracownicy, których przyuczył do zawodu należą dziś do najlepszych. Oprócz pracy zawodowej, bardzo ofiarnie pracuje społecznie. W latach 1958-67 pełnił funkcję przewodniczącego ZMS w wydziale oraz członka Zarządu Zakładowego ZMS. Od roku 1960 pracuje w Ochotniczej Straży Pożarnej, pełniąc funkcję członka zarządu. Był również członkiem rady oddziałowej ZZ Hutników oraz członkiem zarządu w Klubie Mistrza HML.

PLEBISCYT NA NAJPOPULARNIEJSZEGO HUTNIKA



wany do pracy w nowym wydziale ciągłego odlewania miedzi, gdzie pracuje do dziś na stanowisku wytapiacza. Jest wyróżniającym się pracownikiem, ma duży wkład w opracowanie technologii produkcji miedzi. Zawsze sumienny, dokładny i wydajny w pracy. Swoje doświadczenie i praktykę potrafi przekazać młodszym pracownikom. Cieszy się szacunkiem podwładnych i przełożonych. Cechuje go bardzo duża troska o powierzzone mu urządzenia i narzędzia. Dzięki dużemu opanowaniu i doświadczeniu wpływa na dobry klimat wydajnej i efektywnej pracy. Podejmuje się chętnie trudnych i nietypowych zadań. Jest bardzo wyczulony na warunki pracy. Przez wiele lat działa w Społecznej Komisji Pracy. Aktualnie jest zakładowym społecznym inspektorem pracy, przewodniczącym Komisji Ochrony Pracy w HML, członkiem Prezydium Rady Związkowej NSZZ „Hutników”, członkiem Komisji Ochrony Pracy Federacji Hutniczych Związków Zawodowych. Jest także ławnikiem Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu.

TADEUSZ KOZAKOWSKI

Tadeusz Kozakowski po ukończeniu szkoły hutniczej w Głogowie podjął w 1974 roku pracę w wydziale mechanicznym HM „Głogów” na stanowisku ślusarza. Jednocześnie uczęszczał do technikum dla pracujących, po ukończeniu którego (w 1979 r.) awansuje

ników. Kierowana przez niego reprezentacja sportowa wydziału zajmuje od kilku lat czołowe lokaty w spartakiadzie zakładowej. Jest wzorem do naśladowania dla innych pracowników.



ADOLF MARZEC

Adolf Marzec pracuje w HM „Legnica” od 1958 roku, początkowo jako mistrz oddziału konwertorów, następnie kierownik oddziału, a obecnie zastępca kierownika wydziału. W pracy wykazuje fachowość i dyscyplinę technologiczną. W roku 1970 został oddelegowany do rozruchu Huty Miedzi „Głogów”, gdzie wyróżnił się inicjatywą i znaczącym wkładem w uruchomienie oddziału konwertorów. W roku 1974 brał udział w usuwaniu skutków awarii budowlanej w tej hucie. Jest racjonalizatorem produkcji zainteresowanym wszelkimi nowościami technicznymi. Dotychczas wdrożono do produkcji jego 47 projektów racjonalizatorskich, ich efekt ekonomiczny — około 10 mln złotych. Za działalność racjonalizatorską otrzymał w roku 1980 tytuł „Mistrza racjonalizacji HML” i w roku 1983 tytuł „Racjonalizatora 30-lecia HML”. A. Marzec jest pracownikiem o dużym zaangażowaniu, bardzo wymagającym względem siebie i podwładnych. Ołacza opieką młodych pracowników, dba o ich właściwą adaptację w trudnych warunkach hutniczych.

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT

PLEBISCYT



Osiedle Ustronie w Lublinie.

Fot. Janusz Budnicki

● Wygląda na to, że w zagłębiu miedziowym, jak przystało na stolicę, Lublin będzie prekursorem w rozbijaniu monopolu wielkiej płyty. Najmłodsze osiedle — Ustronie IV — ma być w ostatecznym rezultacie podobne do normalnego miasta, które powstanie — jeśli tak można powiedzieć — dzięki pluralistycznemu modelowi polityki budowlanej, jaki ma tam obowiązywać. Model ten polega na tym, że każdy, kto ma ochotę i pieniądze może budować. Jak udało się to osiągnąć?

— Jan Potacki: — Niestety — ściem rodzimę politykę mieszkaniową, która zrodziła nasze koszmarnie blokowskie, była uniformizacja w projektowaniu i budowaniu wynikająca z monopolu inwestycyjnego i technologicznego. Upaństwowiona spółdzielczość była zainteresowana mieszkaniem jako takim i osiedlem także jako takim. Wszystkie „udziwnienia”, czyli próby podejmowane przez architektów w kierunku nadania projektom cech oryginalnych, indywidualnych, były niemiłe widziane, a nawet wręcz zwalczane. „Udziwnień” nie chcieli bowiem firmy budowlane, którym odpowiadało najbardziej stawianie prostych klocków, w najprostszych konfiguracjach. Zresztą one też były niewolnikami fabryk domów, produkujących wielką płytę. My, projektanci mieliśmy do czynienia z supermonopolem, podobnie jak człowiek starający się o zdobycie mieszkania.

Każdą próbę rozbicia monopolu, choćby w niewielkim nawet fragmencie, zakończoną jakimś małym zwycięstwem uważaliśmy za swój zawodowy sukces. Tak było z Ustroniem IV, które dzięki przychylności różnych ludzi i instytucji udało się zaprojektować inaczej niż inne osiedla. A co najważniejsze — zbudować inaczej.

Myślałem, że przewodnią było, aby całego terenu nie oddawać spółdzielczości mieszkaniowej, lecz tylko jego część. I władze miasta na to poszły. Wielokopłową zabudowę rozrzucałem więc szeroko pozostawiając enklawy, które widziałem wypełnione w przyszłości innymi formami budownictwa. Budynkami wielorodzinnymi o oryginalnej architekturze, zbudowanymi z tradycyjnych materiałów, wedle tradycyjnych technologii, najwyższej czterokondygnacyjnymi. Widziałem budynki jedno- i dwurodzinne, szeregowce z warsztatami usługowymi i sklepami na parterach, wkomponowane w żelazobetonową zabudowę, którą miały odmonotonnie i nadadć całoci charakter normalnego miasta. Powstało wiele projektów takich domów. Dręczyło mnie jednak pytanie: Jak to zbudować, szybko i sprawnie, jeśli nie zechce tego zrobić żadna wielka firma budowlana, a prywatne inwestowanie jest coraz większym koszmarem? I wtedy zetknąłem

się z inżynierem Cyganowskim, który właśnie uruchamiał Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji Miejskich, utworzone z inicjatywy władz miasta.

— Daniel Cyganowski: — W projekcie inżyniera Potackiego dostrzegłem wielką szansę dla mojej firmy. Gdybyśmy, na przykład, zajęli się kompleksowym zagospodarowaniem tego osiedla, mielibyśmy zajęcie zagwarantowane na parę lat i dobry interes. Całość wyobrażamy sobie tak: Przychodzi klient do projektanta i mówi, co go interesuje — domek wolno stojący, jedno- czy

konkurencyjny. Dzisiaj budowanie domku jednorodzinnego to 4 — 5 lat pracy i gehenna inwestora. Ja już pomijam fakt, że w tak długim cyklu inwestycyjnym większość kredytu, może nawet 80 procent, pożera inflacja. Ja chcę podkreślić, że moim zamiarem jest wybudowanie typowego domku w pół roku. Na przykład od wiosny do jesieni, bo tak widziałbym organizację realizacji inwestycji. Klient podpisuje ze mną umowę i nie go nie obchodzi, bo ja mu buduję. On tylko przychodzi wtedy, kiedy trzeba odebrać klucze. A co do ceny, to przy tym poziomie inflacji i zu-

musieli przyjąć wariant drugi, to oczywiście opóźnilibyśmy się z konkretną rynkową ofertą.

● A kiedy zamierzacie ją złożyć?

— Daniel Cyganowski: — To nie zależy wyłącznie od nas, lecz także od gospodarza terenu, czyli od Miejskiej Rady Narodowej i urzędu prezydenta. My moglibyśmy zacząć już w kwietniu...

— Ryszard Maraszek: — Zanim ustosunkuję się do tej kwestii, chcę zwrócić uwagę na niezwykle ważny fakt. Otóż w przypadku Ustronia IV postanowiliśmy całkowicie zerwać z dotychczasową praktyką, ze schematyzmem w podejściu do inwestorów i z tradycyjnym biurokratycznym podziałem na „lepszych” i „gorszych”. Na Ustroniu IV każdy może sobie kupić działkę i zbudować na niej co zechce. Mogą to być małe spółdzielnie mieszkaniowe, zakłady pracy, związki zawodowe, rzemieślnicy, kamienicznicy czy wszyscy, którzy marzą o zamieszkaniu w swoim własnym domu. Jedynym ograniczeniem — np. w przypadku domku jednorodzinnego — będzie konieczność zmieszczenia się na 220 metrach kwadratów powierzchni całkowitej. Reszta zależy od życzeń inwestora i fantazji architekta. Miejsca jest dużo. Wedle naszych szacunków, tylko w budownictwie wielorodzinnym, starczy go na wybudowanie około 200 mieszkań.

Nam też bardzo zależy na możliwie najszybszym rozruchu nowego modelu budownictwa. Skierowałem właśnie do prezydium MRN wniosek dotyczący uchwalenia zasad sprzedaży wolnych terenów budowlanych na Ustroniu IV. Czy będziemy sprzedawać działki w formie przetargów, czy po z góry ustalonej cenie, zdecydują ostatecznie radni. Ja osobiście jestem zwolennikiem wariantu mieszanego, który polegałby na sprzedaży po ustalonej cenie działek pod budownictwo mieszkaniowe, tak indywidualne, jak zbiorowe oraz w formie przetargów dla rzemieślników, drobnych przemysłowców i budownictwa komercyjnego. Z najbogatszych miasto powinno mieć największe korzyści.

● Wydaje się, że ostateczny wariant sprzedaży gruntów budowlanych nie jest najistotniejszy, chociaż interes, jaki na tym zrobi miasto nie jest bez znaczenia. Z punktu widzenia interesu społecznego ważne jest, że lubińska inicjatywa przełamuje utarte schematy i fatalne przyzwyczajenia, że jest udaną próbą rozbicia monopolu w budownictwie mieszkaniowym. Pokazuje także, że również w państwowym przedsiębiorstwie, uważanych przez opinię społeczną za wyjątkowo niemobilny obszar gospodarki, jest miejsce na twórcze myślenie i inicjatywę. Życząc panom, aby wasze przedsięwzięcie zakończyło się pełnym sukcesem. A im szybciej to nastąpi, tym dla wszystkich lepiej. Dziękuję za rozmowę.

ABY BUDOWANIE NIE BYŁO KOSZMAREM

Z inż. JANEM POTACKIM

z legnickiego „Inwestprojektu”,

inż. DANIEŁEM CYGANOWSKIM, dyrektorem

Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji Miejskich

w Lublinie,

dr. RYSZARDEM MARASZKIEM, prezydentem Lublina

rozmawia Janusz Dobrzański

dwurodzinny, tylko mieszkalny czy z pomieszczeniem na działalność gospodarczą, mała spółdzielnia może zamówić kamienicę, a może to również zrobić inwestor prywatny — razem podejmują decyzję i podpisują umowę. A ja buduję.

W ten sposób będziemy się z naszym klientem widzieli dwa razy: przy podpisywaniu umowy i przy odbiorze budynku. Przypominamy się także do budownictwa komercyjnego. Chcemy budować mieszkania i wystawiać je na sprzedaż.

● Obiecuje pan bardzo szybkie tempo budowy. Czy będzie ono miało wpływ na cenę? Albo inaczej — czy będzie pan liczył jak za ekspres?

— Daniel Cyganowski: — Ja chcę być konkurencyjny i będę

pełnym szaleństwem cenowym — nie wiadomo co będzie ile kosztowało za miesiąc. A za pół roku? Tego nie wie chyba sam Pan Bóg.

W każdym razie, per saldo, powinienem budować taniej niż w wydaniu indywidualnym.

Jest tylko jeden problem, którego jeszcze nie rozwiązaliśmy. Jest to problem zagwarantowania ciągłości dostaw materiałów budowlanych, co jest zasadniczym warunkiem dotrzymywania terminów oddawania gotowych budynków użytkownikom. Sek — w tym, że przy głębokim niedorozwoju produkcji tradycyjnych materiałów budowlanych, jak cegła czy dachówka, Legnickie jest z nich dodatkowo dokładnie wydrenowane. Musimy albo znaleźć źródła dostaw, albo zainwestować we własne wytwórnie. Gdybyśmy

Wszystkim uczestnikom zespołu ds. górnictwa „okrągłego stołu”, wywodzących się z zagłębia miedziowego zapytaliśmy: „Jak pan ocenia dorobek „stolika górniczego”, z czego jest pan najbardziej zadowolony, co pana najbardziej rozczarowało?”. Dziś na nasze pytanie odpowiada przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego KGHM RYSZARD ZBRZYŹNY, przedstawiciel strony OPZZ.

— Przede wszystkim jestem zadowolony z tego, że władze FZZG i OPZZ doceniły znaczenie przemysłu miedziowego w Polsce i wyznaczyły mnie ze swej strony do jego reprezentowania przy „stoliku górniczym”. Jeśli chodzi o efekty rozmów, które trwały ponad miesiąc (zbiieraliśmy się 9 razy na posiedzeniach plenarnych, nie mówiąc już o podkomisjach, które przygotowywały dokumenty końcowe), to trzeba powiedzieć, iż są one niemałe. Najbardziej jestem usatysfakcjonowany tym, iż w kilku ważnych sprawach udało się podpisać protokoły uzgodnień, co znaczy, że strony koalicyjno-rządowa, opozycyjno-solidarnościowa i nasza miały jednolite stanowiska. Mam tu na myśli osiągnięte porozumienia w kwestiach m.in. bhp, majątkowej odpowiedzialności uzupełniającej zakładów za wypadki przy pracy i choroby zawodowe. Dokument w tej ostatniej sprawie jest bardzo ważny, bo na przestrzeni ostatnich 2 — 3 lat odszkodowania dla górników, którzy ulegli wypadkom przy pracy, zdewaluowały się. Chcemy stworzyć taki mechanizm, który zapewniłby pełną rewaloryzację świadczeń z tego tytułu i utrzymanie ich na odpowiednim poziomie, nie niższym niż odszkodowania z tytułu odpowiedzialności cywilnej np. przy wypadkach na drodze. Dotąd bowiem górnicze odszkodowania stanowią znikomy procent odszkodowań cywilnych. W tym samym protokole uzgodnień udało się zawrzeć zapis o rozszerzeniu wykazu chorób zawodowych o 2 pozycje: choroby kręgosłupa, co jest szczególnie istotne w przypadku górników miedzi oraz choroby reumatyczne. Powiem, że z takim postulatem występowaliśmy od dawna, ale były trudności z przebić się. Oczywiście ustalenia w protokole to jeszcze nie decyzja, ale jestem przekonany, iż konsekwencją będą odpowiednie postanowienia władz centralnych. Osiągnęliśmy też porozumienie w sprawie ochrony środowiska. Jest to zagadnienie szczególnie istotne dla LGOM. Chcę przypomnieć, iż jako Przedstawicielstwo Związkowe zajmowaliśmy się oddzieleniem tym tematem w ubiegłym roku, formułując kilka wniosków pod adresem dyrekcji KGHM i innych instytucji. Muszę podkreślić, że nasze postulaty pokrywają się niemal w całości z zapisami protokołu uzgodnień. Można więc powiedzieć, że to będzie kontynuacja, wsparcie tego, co rozpoczęliśmy pół roku temu.

Przykro tylko, iż przy naszym „górniczym stoliku” nie udało się do końca osiągnąć porozumienia w sprawach najbardziej obecnie istotnych dla pracowników górnictwa, a więc systemu wynagrodzeń, systemu ekonomiczno-finansowego kopalń czy struktur organizacyjnych. To mnie najbardziej martwi. Nie wiem jakie rozwiązania przyjmie rząd, bowiem stanowisko reprezentowane przez stronę koalicyjno-rządową odbiegało od poglądów przedstawionych przez nas, jak i przez „Solidarność”. I chyba jednym pozytywnym w tym pakiecie spraw jest to, iż w kwestii czasu pracy wszyscy opowiedzieli się za 5-dniowym tygodniem pracy. W ślad za tym ustaleniem poszedł wniosek, aby Sejm rozpatrzył nowelizację CPR na 1989 r. i ustawę o NPSG w sprawie planu pięcioletniego. Jeśli zaś chodzi o zaspokojenie potrzeb kraju na surowce i energię, to uzgodniliśmy, że minister Wilczek w odrębnych

umowach z zainteresowanymi stronami określi potrzeby i preferencje za wydobycie sobotnie. Ale są to tematy do oddzielnych rozmów.

Wracając do spraw niezłatwionych. Otóż nie udało się znaleźć wspólnego stanowiska w tak istotnej kwestii, jak plac za okres od poniedziałku do piątku, czyli systemu wynagradzania. Rozbieżność bierze się stąd, iż każda strona ma inną koncepcję płacenia za pracę dobrowolną w wolne soboty, bo wszyscy jesteśmy zgodni, że należy wzmocnić placę za „czarne dni” i to dość znacznie. Co się tyczy sposobu zapłaty za soboty, to strona rządowa chce nadal utrzymać wysoką preferencję placową i pragnie utrzymać art. 2 uchwały nr 199 RM. My uważamy, że artykuł ten należy inaczej zapisać, ale jesteśmy za utrzymaniem tej uchwały. Inne spojrzenie zaprezentowali koledzy z „Solidarności”, któ-

ryjno-solidarnościowa zajęła nieco inne stanowisko.

W sprawie struktur organizacyjnych w górnictwie koledzy z „Solidarności” zapisali w swoim stanowisku, iż domagają się bezwzględnie likwidacji dotąd istniejących przedsiębiorstw eksploatacji węgla i kombinatów metali nieżelaznych. Przy czym w odniesieniu do tych ostatnich później nieco złagodlili swój zapis, że jeśli zakłady widzą korzyści, to mogą grupować się w kombinaty. Nasze stanowisko zgodne jest z uchwałą zjazdu FZZG z października 1988 r., kiedy to stwierdziliśmy, że najlepszą organizacją byłoby powołanie Ministerstwa Przemysłu Wydobyczego, grupującego całe górnictwo w Polsce i zajmującego się całokształtem zagadnień związanych z gospodarką złożami, systemami ekonomiczno-finansowymi górnictwa itp. Między kopalniami a resem winno być tylko jedno ogniwo pośrednie,

WIELKA, BIAŁA KSIĘGA

rzy chcą całkowitej likwidacji art. 2. Proponują, aby płacić za soboty na podstawie art. 134 kodeksu pracy, czyli dawać 100-procentowe nadgodziny i nic więcej. Nasza strona podobnie stawiała problem, tzn. żeby, zgodnie z art. 134 kodeksu pracy, pracownik otrzymał 100 proc. za nadgodziny od nowej, wyższej stawki, a dodatkowo jeszcze dodatek wyrównawczy do kwoty, którą do tej pory osiągał z uchwały 199 RM za pracę w soboty. Dlaczego domagamy się tego dodatku? Otóż nie chcemy dopuścić do tego, żeby te grupy pracowników, które dotąd pracowały przez wszystkie soboty, straciły znacznie na placę za soboty. Nasza koncepcja gwarantowała więc duży przyrost plac za okres od poniedziałku do piątku, natomiast zarobek za soboty utrzymałby się na poziomie dotychczas wypłaconych wielkości kwotowych, co doprowadziłoby do poprawy struktury plac poprzez wzmocnienie wynagrodzeń za „czarne dni”. Powiem szczerze, iż chcieliśmy w tej materii osiągnąć uzgodnienie za wszelką cenę, niemniej jednak interesy różnych stron zaważyły i każdy pozostał przy swoim stanowisku.

Co się zaś tyczy propozycji likwidacji kopalń nierentownych, z którą to koncepcją wystąpił na jednym z naszych posiedzeń minister Wilczek, to powiem, że nasza strona zajęła negatywne stanowisko. Uważamy, że nie może być mowy o zamykaniu kopalń, bo nie ma obecnie obiektywnego rachunku ekonomicznego opłacalności zakładów górniczych. Takie rachunki próbowaliśmy uzyskać, ale nie znaleźliśmy ani jednej instytucji czy człowieka, który mógłby w sposób obiektywny ocenić czy dana kopalnia jest rentowna czy też nie. Dlatego też w sposób jednoznaczny opowiedzieliśmy się przeciwko likwidacji kopalń i wszystkim konsekwencjom z tym związanym. Strona opo-

przedsiębiorstwo eksploatacji węgla, a w naszym przypadku — kombinat, który by skupiał całą miedź. I to jest nasz I wariant, gdyby górnictwo zostało w pełni uyrunkowane, to znaczy gdyby wprowadzono pełną grę ekonomiczną, ceny transakcyjne na eksport do I i II obszaru płatniczego i na kraj. Zaprezentowaliśmy też II wariant. Kopalnie mogłyby funkcjonować samodzielnie, ale konieczna byłaby koordynacyjna rola przedsiębiorstwa, które posługiwałoby się rentą górniczą. Chcę powiedzieć, że coś takiego zastosowano przed rokiem w KGHM, w br. instytucja renty górniczej będzie doskonała. Gdy przy „stole górniczym” referowałem system ekonomiczno-finansowy kombinatu miedzi, to występujący ze strony opozycyjno-solidarnościowej prof. Bojarski powiedział, iż KGHM jest jednym z pozytywnych przykładów wdrażania reformy gospodarczej w szerokim stopniu. Mówił, iż może jeszcze niezbyt śmiało to realizuje, ale jest to właściwa droga. Szkoda, że strona opozycyjno-solidarnościowa nie uwzględniła głosu swego eksperta przy formułowaniu zapisu o likwidacji kombinatu. Prawdę mówiąc, dziwię się trochę kolegom z „Solidarności” wywodzącym się z naszego regionu, iż na takie stanowisko się zgodzili. My uznaliśmy, iż struktura KGHM sprawdziła się, co nie oznacza, że jest doskonała. Stąd też w naszym stanowisku zapisaliśmy, że należy ją doskonalić i doprowadzić do pełnej gry ekonomicznej w ramach przedsiębiorstwa, jak również do zmodyfikowania stru-



Fot. Jerzy Kosiński.

ktury zarządu tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

I ostatnia z dyskutowanych spraw to zagadnienie samorządów pracowniczych w górnictwie. Nasze stanowisko w tej kwestii jest jasne i jednoznaczne. Jesteśmy za funkcjonowaniem samorządu w oparciu o ustawę z września 1981 r. bez jakichkolwiek ograniczeń, które dotąd w górnictwie węglowym występowały. U nas akurat takich zjawisk nie było. Są jednak dyskusje, czy samorząd powinien działać na szczeblu przedsiębiorstwa. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jest potrzebny silny samorząd w zakładzie. Tak więc nie jesteśmy przeciwni umacnianiu samorządów i tak to zapisaliśmy. Podobnie wypowiedzieli się koledzy z „Solidarności”. W tym co zaprezentowała strona koalicyjno-rządowa, można wyczytać to samo. Szkoda więc że w protokole znalazły się w tej kwestii trzy stanowiska, a nie jedno, choć wszystkie są zbliżone. Być może w ostatniej chwili zabrakło dobrej woli, bo nie wszystkie rozmowy były łatwe, nie wszystkie toczyły się w duchu wzajemnego zrozumienia. Dlatego ta końcówka była trochę niedopracowana.

W sumie jednak uważam, iż ten „stolik górniczy” był bardzo potrzebny. W tej dziedzinie gospodarki nagromadziło się bowiem sporo problemów i nie dziwnego, że wiele niepokojów, jakie miały miejsce w kraju w ostatnich latach tu brako swój początek. Te punkty zapalne w górnictwie trzeba szybko zlikwidować. To jeden argument za koniecznością odbycia tego „górniczego stolika”. Ale jest i drugi. Wreszcie mogliśmy powiedzieć wszystko co nas boli szerokiej reprezentacji strony koalicyjno-rządowej, a więc ludziom, którzy na co dzień oddaleni są od kopalń. Wreszcie na własne uszy mogli usłyszeć to, co mówią się na górniczych przedkach. Uważam, że właściwie „sprzedaliśmy” ból górników tak w protokole uzgodnień jak i rozbieżności, a także w kilku tomach stenogramów z obrad. W ten sposób powstała wielka biała księga polskiego górnictwa, do której wszyscy muszą zaglądać.

OBRADY ZWIĄZKOWCÓW

23 marca na kolejnym posiedzeniu zebrało się Przedstawicielstwo Związkowe KGHM. Również i tym razem obrady zdominowała sprawa nowego systemu placowego.

☆

— Na kierunki naszych działań — wyjaśnia na samym wstępie Ryszard Zbrzyzny — wpływ ma to, co się dzieło przy „górnym stoliku” w Warszawie. Strona opozycyjno-solidarnościowa wyraziła zaniepokojenie tym, co robimy w kwestii plac. Kolega Grocki oświadczył mi w Warszawie, że wystąpił do dyrektora generalnego KGHM o zaprzestanie działań w kierunku przygotowania porozumienia placowego do czasu rozpoczęcia działalności przez „Solidarność”. Później, podczas przerwy w obradach „stolika górnego”, kol. Grocki powiedział mi, że wycofa to pismo, ale po rozmowach z doradcami zmienił zdanie. Odpowiedziałem mu, że o wprowadzeniu porozumienia placowego decydować będą załogi, a nie my ani też oni. W sprawach placowych — kontynuuje R. Zbrzyzny — zaprezentowaliśmy przy „stoliku górnym” stanowisko: po pierwsze — próg 40 proc. nas nie zadowala, muszą być decyzje centralne o jego podniesieniu lub o wyłączeniu z niego pewnych składników, po drugie — stwierdziliśmy, że trwa nadal ręczne sterowanie środkami na wynagrodzenia w przedsiębiorstwach. Nie my decydujemy o dochodach przedsiębiorstw i środkach na place, stąd domagamy się pełnego funkcjonowania przedsiębiorstw na zasadach 3xS. Musimy przyjąć taki kierunek działań — twierdzi Zbrzyzny — aby wygrać dla załóg wszystko co możliwe, bo nadal nie od naszej pracy zależą nasze place. Ale dziś trzeba przede wszystkim rozstrzygnąć, na jaki model się decydujemy. Jeśli pójdziemy na systemy zakładowe w ramach porozumienia kombinackiego, to trzeba liczyć się z pełnymi konsekwencjami, tymi na plus i na minus. Gdybyśmy się oświadczyli za porozumieniem branżowym, węglowym, to musimy pomyśleć o jego zaadaptowaniu do naszych warunków.

Z sali padają pytania, zgłaszane są także żądania.

— Bogusław Trembulak z ZD: — Kiedy wejdzie nowy system plac i ile będzie korzystniejszy? Ludzi nie interesuje skąd na podwyżki weźmie się pieniądze.

— Adam Marszałek z ZBGH: — Nie ma na co czekać ani się na kogoś oglądać, nowe porozumienie trzeba szybko wprowadzać. Przychodzi do mnie człowiek i pokazuje fiszke, że za 165 godzin zarobił 65 tysięcy złotych, kiedy zamrażarka kosztuje już 200 tys. złotych. Jeśli się będziemy nadal ociągać z nowymi tabelami, to przyjdzie ktoś inny p... ręką w stół i sprawę załatwi.

— Stanisław Kotylak z ZG „Lubin”: — Co mamy ludziom mówić, że miesiąc dyskutujemy, bo musimy czekać na górnictwo węglowe?

— Henryk Pawlak z ZG „Sieroszowice”: — Ile jeszcze trzeba czasu na dyskusje, pokażmy załogom nasze propozycje i węglowe. Później zakłady też muszą mieć 2 — 3 dni na wprowadzenie porozumienia.

— Adam Marszałek: Nie możemy się zgodzić na tabelę widelkową. Referentka na tej samej grupie w ZBGH i ZRM musi mieć te same place.

— Ludwik Kaziów z ZG „Konrad”: — Nowe tabelę powinny obowiązywać od 1 kwietnia. My jesteśmy siłą, ale węgiel jeszcze większą. Dlatego nie powinniśmy iść na porozumienia zakładowe,

tylko branżowe. Zasady placowe muszą być wszędzie jednolite.

— Brunon Bułkowski z ZG „Polkowice” informuje zebranych o pracach zespołu związkowego.

— Przedstawiciele administracji KGHM — oświadczył — przyjęli wiele naszych uwag (m.in. dot. indeksacji plac, żeby tabelę widelkową były takie same jak na węglu, by nie wprowadzać 13 i 14 pensji do stawki, tylko ustanowić miesięczne nagrody). Wyłoniły się różnice w trzech sprawach. Np. administracja obstaje przy tym, aby przy wprowadzeniu porozumienia obniżyć grupy, my nie. Druga rozbieżność pojawiła się w kwestii dodatków szkodliwych. Uzgodniono, że będzie powołany zespół, który opracuje szczegółowy wykaz stanowisk, na których obowiązywać będą te dodatki. Trzecia niezgodność wystąpiła wśród samych związkowców, a dotyczy sprawy tabel. Jedni optują za koncepcją administracji, żeby obowiązywał dolny pułap tabel i pozwolić zakładom na budowę wyższych tabel. Inni związkowcy są za tym, żeby tabelę były jednolite dla wszystkich zakładów. Jak w tej kwestii się dogadamy, nie widzę problemu z wprowadzeniem porozumienia w życie od 1 kwietnia.

RAZEM Z WĘGLEM

JAN KURASZ

— Piotr Przybyła, wiceprzewodniczący ZG „Rudna” oznajmia, że ma w ręku uchwałę Zarządu Zakładowego domagającą się przyjęcia ramowego porozumienia placowego KGHM, bo pozwala ona zakładom na tworzenie własnych tabel. Dowodzi, że porozumienie węglowe takich możliwości w zakresie kształtowania wysokości plac nie daje. Obawy, iż tu i tam referentka może mieć inną stawkę, są płonne. Przecież związkowcy mogą dopilnować, by dysproporcji nie było. Nasze związki zawsze powinny walczyć o najwyższe zarobki.

— A nasze stanowisko jest takie — mówi przewodniczący NSZZ w ZM „Legmet” Jerzy Cebula — że systemy widelkowe nie powinny wchodzić w rachubę. Jesteśmy za porozumieniem branżowym, nie wolno nam ani na krok odejść od węgla.

— Rozumiem obawy kolegów z zakładów zaplecza — twierdzi Brunon Bułkowski. — Wprowadźmy więc do ramowego porozumienia KGHM zapis, że place w zapleczu zależą będą od średnich plac w górnictwie.

— Henryk Pawlak: — Koledzy, już kiedyś mieliśmy widelki i narobiliśmy sobie bigosu. Nas interesuje to, by nowe porozumienie branżowe wprowadzić od 1 kwietnia i żeby nam dało przyrost plac.

Od razu replikuje Piotr Przybyła: — Dlaczego mamy się wiązać na śmierć i życie z węglem. Stwórzmy porozumienie kombinackie z możliwością przejścia na porozumienia zakładowe.

— Jerzy Cebula: — Węgiel odszedł od widelki, widocznie miał jakieś powody.

— Sama nazwa „porozumienie zakładowe” — konstatuje Stanisław Kotylak — budzi strach. Te porozumienia mogą wywoływać tylko nieporozumienia. Czego się boimy? Że np. „Rudna” w ramach swego porozumienia zakładowego wprowadzi coś, czego my nie zro-

bimy w „Lubinie” i załoga będzie nam to wytykać.

— Ależ ludzie, przecież wysokość grupy będzie zależała od tego, ile składników zakład sobie wtopi do placu zasadniczej — wyjaśnia Brunon Bułkowski. — Dlatego mamy robić wszędzie tak samo?

— Tak, my włączymy np. 13 do grupy, a drugi zakład nie, i będziemy mieli różne stawki zasadnicze, tylko że na koniec roku ludzie mnie spytają, a dlaczego w ZRM-ie jest „trzynastka”, a u nas nie — przedstawia swe wątpliwości Adam Marszałek.

☆

Nadchodzi moment rozstrzygnięcia.

— Czy decydujemy się na rozwiązanie zakładowe, ale bez wychodzenia poza ramy porozumienia kombinackiego, czy idziemy — jak dotąd — na porozumienie branżowe, bazując na porozumieniu węglowym? — pyta R. Zbrzyzny.

— Wiem, że większość z was jest przeciwna porozumieniom zakładowym, ale wytypujmy „Rudną” do wprowadzenia tego porozumienia na zasadzie eksperymentu, żebyśmy mogli działać zgodnie z uchwałą naszego zarządu — wnioskuje Piotr Przybyła.

— To demagogia — ktoś krzyczy.

— Jeśli mamy tu szukać rozwiązań wspólnych, to nie powinno się na nasze posiedzenia przychodzić z taką uchwałą — dowodzi Jerzy Cebula.

— Możecie tu na mnie pluć — nie daje za wygraną Piotr Przybyła — ale my na „Rudnej” musimy przenieść ciężar plac z sobót na „czarne dni”. Tabele branżowe nie pozwalają nam na rozwiązanie tego problemu. Wy w zakładach zaplecza nie czujecie tego problemu. Chcecie żeby was dalej ciągnąć w kombinacie.

W głosowaniu tylko 2 osoby opowiedziały się za daniem zakładom prawa do tworzenia zakładowych systemów wynagradzania w ramach porozumienia KGHM, pozostali uczestnicy byli za porozumieniem branżowym.

— Wnoszę do protokołu odrębne stanowisko — zaznacza Piotr Przybyła.

— A ja zgłaszam votum separaturnum — stwierdza Brunon Bułkowski.

A więc Przedstawicielstwo Związkowe stanęło na stanowisku, żeby między nie odstępowała od węgla w sprawach placowych.

Większością głosów (2 przeciwne) przyjęto ustalenia w sprawach szczegółowych: termin wprowadzenia porozumienia — 1 kwietnia 1989 r. jednolite tabelę plac — wysokość do uzgodnienia z PZ — powinny bazować na tabelach przyjętych przez węgiel, szczegółowe zasady dot. specyfiki KGHM muszą być uzgodnione z PZ, zapewniona winna być pełna indeksacja plac, art. 2 uchwały 199 RM należy tak stosować jak w górnictwie węglowym, sprawa funduszu produkcyjnego ma być rozstrzygnięta jak w przemyśle węglowym, wyeliminować zapis o możliwości obniżenia kategorii o sobości zaszeregowania przy wprowadzeniu porozumienia, przyrost „Karty Górnika” po 1,5 proc. od stawki osobistego zaszeregowania za każdy rok pracy ponad 15 lat.

KUPON KONKURSOWY

PLEBISCYTU

NA NAJPOPULARNIEJSZEGO

HUTNIKA MIEDZI 1988/89

Imię i nazwisko nadawcy

kuponu:

Adres:

Kupon należy przesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi”, ul. Skłodowskiej-Curie 66, 59-300 Lubin.

KUPON KONKURSOWY

plebiscytu
na harcerskiego instruktora
roku 1988/1989

Chorągwi Legnickiej ZHP

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres

Kupon należy przesłać pod adresem Komendy Chorągwi ZHP, 59-220 Legnica, ul. Lenina 8, w terminie do 24 kwietnia 1989 roku.



Fot. Jerzy Kosiński

Rozmowa z RENATĄ WIŚNIEWSKĄ, uczennicą Liceum Medycznego w Lublinie, zwyciężczynią etapu wojewódzkiego Olimpiady Filozoficznej

Może nie jest to wielka fascynacja lecz zaciekawienie duże.

— Czy w programie liceum medycznego jest już nowy przedmiot propedeutyka filozofii?

— Nie, mamy „klasyczną” propedeutykę.

— Na jakim etapie filozoficznego wtajemniczenia jest pani teraz? Podstawowe pojęcia, historia filozofii...

— Zaczyna się oczywiście od podstawowych pojęć a historia filozofii jest niezbędna żeby poznać tę naukę.

— Jakie więc lektury ma pani już za sobą?

— Z podstawowych oczywiście elementarny podręcznik „Historia filozofii” Tatarkiewicza. Z klasyków przeczytałam kilka dzieł Platona, wzięłam się ostatnio za „Kapitał” Marksa, ale to trudna lektura.

— Jaki przebieg ma olimpiada filozoficzna młodzieży szkół średnich?

— W etapie szkolnym piszemy prace na centralnie określone tematy. Etap wojewódzki składa się z części pisemnej i ustnej. W tym roku po egzaminie pisemnym, z

dziesięciu osób do ustnego zakwalifikowano cztery.

— Zwyciężyła pani, w perspektywie jest więc finał ogólnopolski a jeżeli i tam się powiedzie czeka nagroda — indeks na wydział filozoficzny dowolnego uniwersytetu. Marzyła pani o tych studiach?

— Najpierw myślałam o historii, później o naukach politycznych a teraz zupełnie już nie wiem. Filozofia jest trochę asekuracją i pokusą.

— Dlaczego przy takich zainteresowaniach wybrała pani kiedyś liceum medyczne?

— To był wynik dziecięcej fascynacji, później przyszło rozczarowanie. Okazało się, że pielęgniarstwo nie jest zgodne z moimi zainteresowaniami i predyspozycjami psychicznymi a ja uważam, że nie można wykonywać zawodu wbrew sobie

— Jeżeli zdobędzie pani indeks na filozofii, czego życzy, czeka pani kilka lat interesujących studiów. Później jednak trzeba będzie znaleźć sposób zarobkowania, bo e-tatów dla filozofów niewiele.

— Myślałam także o dziennikarstwie, znajomość filozofii może być niezłą podbudową do pracy w tym zawodzie.



PORADNIA WYCHOWAWCZO-ZAWODOWA W LUBLINIE

W wyniku pożaru budynku przy ul. Skłodowskiej-Curie 6 w Lublinie zniszczone zostały także pomieszczenia na parterze budynku (stropy i ściany zalane wodą), które zajmowała Miejska Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. Dzięki zdyscyplinowaniu pracowników poradni, sprawnie kierowanej akcji oraz dzięki pomocy Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Lublinie, skąd otrzymaliśmy samochody ciężarowe, a także dzięki bardzo sprawnym i pracowitym uczniom z Zespołu Szkół Budowlanych w Lublinie (a byli to: JANUSZ GRYM, MARIUSZ GRYTZMAN, RAFAŁ BARTKIEWICZ, JANUSZ SŁOWIŃSKI, JACEK WARCZOCHA — wszyscy z kl. II, technologia robót wykończeniowych, oraz ANDRZEJ OZGA, BOGUMIŁ ŚWIERC i SŁAWOMIR KONARSKI — z kl. II Szkoły Przysposabiającej do Zawodu udało się nam przewieźć majątek i sprzęt do nowych pomieszczeń. Obecnie Poradnia Wychowawczo-Zawodowa (bez działu zawodoznawczego), pracuje przy ul. Kruczej 14 (na parterze) w pomieszczeniach zajmowanych dotychczas przez Spółdzielnię Mieszkanową „Przyleśie”. Prawdziwie obywatelska postawa prezesa tejże spółdzielni, mgr. inż. architekta WISŁAWA RESZCZYŃSKIEGO, poparta negocjacjami pana prezydenta miasta Lublin, dr. RYSZARDA MARASZKA i pani inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania, mgr. JANINY KOSMAŁSKIEJ, pozwoliły na bardzo szybkie urządzenie i zorganizowanie pracy poradni w nowym lokalu.

Pewne założenia organizacyjne stanowią fakt przeniesienia gabinetu zawodoznawczego (ze względu na szczupłość bazy przy ul. Kruczej) do Szkoły Podstawowej nr 6 w Lublinie przy ul. Skłodowej 3. Tam, przyjmowani są uczniowie, rodzice i nauczyciele na badania i konsultacje. Konsultacji udziela się w poniedziałki w godz. 12–16 i wtorki 12–15. Równocześnie przypominamy zainteresowanym, że przy MPW-Z w Lublinie nadal czynny jest w poniedziałki i piątki (w godz. 15–20) Młodzieżowy Telefon Zaufania. W każdą środę od godz. 15.15 do 19.30 czynny jest Punkt Konsultacyjny dla Rodziców przy ul. Kruczej 14. Natomiast Zarząd Miejski TPD w Lublinie nieści się obecnie przy ul. Stenkiwicz 4, pokój nr 15, I piętro (budynek Wydz. Oświaty).

Koło Matek Dzieci Bezglutenotopowych prowadzi działalność informacyjną w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Odrodzenia 32, w trzeci wtorek miesiąca w godz. 10–11.

Koło Matek Dzieci Niepełnosprawnych przyjmuje zainteresowanych Szkołę Podstawową nr 1 w Lublinie w pierwsze wtorki miesiąca godz. 17.

Dyrektor Poradni Wychowawczo-Zawodowej
mgr CZESŁAWA WIADOMY

WIEDZA I WDZIEK

Rozmowa z BEATĄ DANKOWICZ, uczennicą Liceum Ekonomicznego w Zespole Szkół Zawodowych w Lublinie, laureatką IV Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej

— Co jest teraz dla nas najważniejszą kategorią ekonomiczną, o-poką gospodarki?

— Chyba pieniądź, przede wszystkim on.

— Sądząc po zlotówce, to tej opoki naszej gospodarcze właśnie brak. Pieniądź nigdy nie był u nas pieniądzem.

— Właściwie tak, był on tylko jednostką rozliczeniową.

— Okrutne prawdy o gospodarce, mówiono przez ładną dziewczynę wcale nie brzmią przyjemnie. Laureaci olimpiady otrzymują z rąk premiera M. Rakowskiego indeksy wyższych uczelni, gdzie pan zamierza „zarejestrować” swój?

— Na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Zastanawiam się

jeszcze tylko, na którym wydziale. Wiem, że nie będzie to już turystyka jak niedawno planowałam.

— A jak było z wyborem liceum ekonomicznego?

— Był to wybór świadomy, ale nie widziałam właściwie alternatywy. Nie chciałam pójść do liceum ogólnokształcącego ponieważ bałam się, że po nieudanym starcie na studia pozostałabym bez zawodu. Tu jest wyjście — tytuł technika ekonomisty, i tylko dlatego wybrałam tę szkołę.

— Coś więc jest w tej ekonomii, że wciągnęła tak dynamiczną dziewczynę, nie wyobrażającą sobie nawet pracy za biurkiem. Jak przebiegało zdobywanie olimpijskich laurów?

— Prawdę mówiąc nie spodziewałam się tego sukcesu. W ubiegłym roku, po eliminacjach okręgowych miałam dwadzieścia kilka punktów a w tym ponad siedemdziesiąt. W finale ogólnopolskim nie czułam się samotna, oprócz mnie naszą szkołę reprezentowała Barbara Densoł. Nie wiem jeszcze co zdecydowało o tym, że znalazłam się wśród laureatów. Po prostu dużo czytałam i to chyba przysłużyło o dobrym wyniku. Spośród pytań problemowych wybrałam inflację...

— Proszę wobec tego o krótką i skuteczną receptę na pozbycie się tego problemu.

— O, na tę receptę składa się dużo różnych rzeczy. Krótkiej recepty nie potrafię sformułować, przecenia pan chyba możliwości

uczennicy liceum, nawet laureatki olimpiady.

— Jaki jest zdaniem was, przyszłych fachowców, poziom wiedzy ekonomicznej społeczeństwa?

— Marny.

— Dziękuję, a czy was uczy się prawdziwej ekonomii?

— Nie, na pewno nie. Ciągłe wpiera się nam wyższość jednego ustroju nad drugim, choć nie jest to wcale tak oczywiste, a jeżeli nawet to akurat w odwrotnym porządku. Poza tym wiedza zdobywana w szkole opiera się na podręcznikach, które różnią się bardzo od rzeczywistości.

— Finanse i rachunkowość — wasza specjalność — to dziedziny w znacznym stopniu skomputeryzowane, czy przygotowuje się uczniów do posługiwania się sprzętem elektronicznym?

— Szkoła to ciągle jeszcze nauka z książki metodą „odtąd dotąd”, brak sprzętu. Mamy przedmiot „mechanizacja prac obrachunkowych” i uczymy się o maszynach od kręciółka do komputera, ale to ostatnio to tylko abstrakcja.

— Reformę gospodarczą należałoby więc zacząć od kształcenia szeregowych jej wykonawców.

— Tak, zacząć uczyć rzeczy nie abstrakcyjnych, lecz praktycznych, związanych z życiem.



Fot. Jerzy Kosiński



Fot. Jerzy Kosiński

IDEAŁY NIE WYSTARCZA

Rozmowa z DANUTĄ DROŹDŻ, starszą pielęgniarką punktu pielęgniarskiego GHS ZOZ przy ZG „Sieroszowice”

— Chcę zapytać, jaką rolę w wykonywanym przez panią zawodzie ma takie uczucie, jak miłosierdzie?

— Zaczyna pani od bardzo trudnego pytania.

— Woli pani rozmawiać o nich zarobkach pielęgniarek i o łapówkach?

— Nie, to bardzo drażliwy temat, choć wcale nie tak jednoznaczny, jak się niektórym wydaje. Zawahałam się, kiedy zapytała pani o miłosierdzie, bo nie jest łatwo znaleźć odpowiednie słowa na opisanie jego znaczenia. Tak prawdę mówiąc, świadomość prawdy o zawodzie pielęgniarki przychodzi dopiero po podjęciu samodzielnej pracy. Szkoła uczy wielu pięknych zasad, a potem nagle trafia się do szpitala, gdzie ludzie naprawdę cierpią, płaczą, oczekują pomocy i wtedy niejedna dziewczyna po raz pierwszy zastanawia się, czy udźwignie te obowiązki. O miłosierdziu łatwo mówi się przy stole, w szpitalnej sali trzeba często odpędzić wątpliwość i przekonywać siebie samą, że ta praca jest potrzebna i pożyteczna.

— Zawodowe z wątpliwością jest efektem uświadomienia sobie trudów tej pracy czy może rozmiarów cudzego cierpienia, z jakim trzeba się będzie przez lata całować?

— Zderzenie teorii z praktyką jest zawsze bardzo bolesne. Ja wybrałam ten zawód przypadkowo, zresztą, jak się ma 15 lat, to chyba jeszcze nie bardzo wiadomo, czego naprawdę się chce. Moja siostra też jest pielęgniarką, jej biały fartuch i biały czepek bardzo mi imponowały, takie mia-

łam wyobrażenie o zawodzie. W liceum medycznym ćwiczenia praktyczne odbywały się w sali demonstracyjnej szkoły: tam są dwie poduszki dla pacjenta, czysta pościel i koleżanka, która leży w łóżku i jak się jej powie: posuń się, to się posunie, a jak każe obrócić, to się obróci. No i ten śnieżnobiały, sztywny fartuszek... A w szpitalu trafia się na cierpiącego pacjenta, na konające dziecko, przykutą do łóżka staruszkę i często to zderzenie z rzeczywistością poraża dziewczyny. A poza tym kwestie finansowe. Kiedy przychodzi świadomość, że ideały nie wystarczą, że z wykonywania tego zawodu trzeba żyć, to nie dziwnego, że wiele moich koleżanek rezygnuje, nie podejmuje pracy w służbie zdrowia. Nie mam wprawdzie najnowszych danych, bo od października jestem na urlopie macierzyńskim, w kwietniu wracam do pracy, ale na wystawionym ostatnio zaświadczeniu o zarobkach wypisa- no mi średnią 25,5 tys. zł. Proszę pani, trzeba naprawdę dużej odporności, żeby za te pieniądze dobrze pracować.

— Czy zachęcałaby pani, mimo wszystko, młode dziewczyny do wybrania tego zawodu?

— Tak między nami mówiąc, to nie. To jest bardzo ciężki, wyczerpujący, trudny zawód. Ale jeśli dziewczyna czuje, że potrafi dzielić się z innymi tym, co ma w sobie najcenniejszego, najlepszego: współodczucie, chęć pomocy, to powinna spróbować. Musi jednak pamiętać, że w pracy pielęgniarki najmniej jest czasu na pielęgnację, a dyżur to ciężka harówka wykonywanie o-

bowiązków salowej, nosowego i swoich własnych jednocześnie. I trzeba bardzo się pilnować, żeby po dniu pracy w szpitalu, kiedy trzeba zająć się 40 pacjentami w tym 12–13 przykutymi do łóżka, i jeszcze sala intensywnego nadzoru, i bardzo wymagający lekarz, żeby uciec przed pytaniem: czy warto? Bo odpowiedź jest bardzo łatwa i prosta. Ale miałyśmy nie narzekać... Coś w tym jednak jest, że tyle tych dobrych i pięknych dziewcząt, trafiających z uśmiechem do zawodu, po roku zmienia się nie do poznania.

— I oczekuje od rodziny pacjenta dodatkowych opłat za nadzór nad jego cierpieniem i chorobą?

— To jest indywidualna sprawa każdej pielęgniarki. Ja uważam, że jeśli człowiek jest konający, a do takich najczęściej krewni zatrudniają na prywatne nocne dyżury, to obowiązkiem każdej pielęgniarki w pracy jest być przy tym człowieku, poświęcić mu więcej czasu, niż innym pacjentom i obać, ale nie za 4–5 tys. zł. za które rodzina chce kupić cudzą litość. To mnie oburza.

— Pani odmawiała?

— Zawsze. Nie mam na sumieniu ani jednej płatnej nocy, chociaż niejedną, poza dyżurem, przy łóżku pacjenta przesiedziałam. Świadomość etyki tego zawodu przychodzi z czasem, chociaż kiedy się zastanowię to przypomina mi się moja wspaniała szkoła, jaworskie Liceum Medyczne, najlepsza szkoła na Dolnym Śląsku, gdzie nauczono mnie wielu, wielu dobrych i pięknych rzeczy.

— Także tego, jak pogodzić się ze śmiercią pacjentów, z ich beznadziejnym cierpieniem?

— Tego nie wolno się nauczyć, nie można tłumić wrodzonej wrażliwości każdego człowieka. Szkoła nie potrafi przewidzieć takiej choćby sytuacji, jak ta: pacjentka poprosiła, żebym posiedziała przy niej, bo chciałaby umrzeć w mojej obecności. Trzymałam ją za rękę, a ona umierała cicho, inaczej niż ci, którzy się buntują. Bardzo płakałam wtedy, przypomniało mi się powiedzenie mojej profesorki ze szkoły, że każdy człowiek powinien umierać w kwiatkach i chyba wtedy, w tej szpitalnej sali zrozumiałam, co miała na myśli.

Pielęgniarka musi mieć niewyczerpane pokłady cierpliwości tego przede wszystkim oczekuje od niej cierpiący pacjent. No i uśmiech na zawołanie, i całkowita niepomocność o własnych troskach i kłopotach. Wiele, prawda?

— Bardzo wiele. Wiem, że ogromnie zależy pani na tym, aby studiować pielęgniarstwo. To był powód wzięcia udziału w Turnieju Młodych Mistrzów Zawodu o „Złoty Czepek”? Przed rokiem pech panią prześladował, losowanie finałowej dwunastki spośród czterdziestu osób, które użyskały tę samą liczbę punktów, pani wyciągnęła numer... 13. W brama pani za sobą eliminację środowiskowe, wojewódzkie i tytuł najlepszej pielęgniarki w Legnicy. I co dalej?

— Trzykrotnie można startować w tym konkursie, dwie pierwsze otrzymują indeks na wydział pielęgniarstwa Akademii Medycznej, trzy następne są zwolnione z egzaminu z pielęgniarstwa. Wysoka stawka i bardzo chciałabym wygrać. Ale jeśli się nie uda, trudno. Może kiedyś znów podejmę pracę w szkole i uzyskam skierowanie na studia? Bardzo tego pragnę. Bo wie pani, w gruncie rzeczy to piękny zawód...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Przesłone korytarze, mały ry na ścianach, kilka okien, jestracji, szatnia. Czysto, światła i zieleni. W każdym korytarzu inny zestaw roślin. W specjalistycznej przychodni legnickich Piekarach robią nie. W żaden sposób nie przeminają ośrodków w starych i nowych budynkach, jakie znany co dzień. Pacjenci wchodzący raz pierwszy są oszołomieni.

Jedyną rzeczą, która w wieniu z imponującymi pomieszczeniami wywołuje nasz uśmiech jest przypięta do drzwi pniebiała kartka papieru — to wótówka dyrektora. Ale to drobiazgowy przyćmiewa przede wszystkim świadomość, że jest tylko jeden z obiektów budowanego od 10 lat szpitala. Jak się ma co się lubi...

O godzinie dziesiątej na korytarzach widać pojedynczych pacjentów.

— Ruch zaczyna się po następnym — wyjaśnia Sława Smolcinska, przełożona pielęgniarek. Do tej pory nasi lekarze są jeszcze w szpitalach i rejonowych przychodniach. Niektóre porady czynne są po kilka godzin, po 2–3 dni w tygodniu. Najczęściej są to tak zwane dni targowe: wtorek i piątek.

Kilkoro dzieci z rodzicami w gabinecie, w którym lekarz Jan Sław Czeszejko-Sochacki przyjmuje alergików. Tutaj wykonywane są testy i po raz pierwszy w Legnicy szczepienia uodporniające na kurz, pyłki kwiatów i inne czynniki. Ponieważ szczepienia można rozpocząć w kilku tylko dniach roku — na przełomie lutego i marca, wiele dzieci czekało na nie do roku. Teraz, co czwartek, przyjeżdżają na Piekary, i w przychodni spędzają kilka godzin (po szczepieniu 2–3 godziny pozostają pod opieką lekarza).

W pomieszczeniach przeznaczonych na stację krwiodawstwa ułożono laboratorium, po uruchomieniu szpitala przeniesione zostanie do innego budynku. Tymczasem mikrobiologiczny kołbaj (aparatus nieco większy od maszyn do pisania) umożliwia wykonanie 50 analiz w ciągu godziny obsługując poza macierzystą również inne przychodnie i szpitale w Legnicy. Marek Majcherek, kierownik laboratorium, skarży się natomiast na... brak mikroskopu. Pracują na pożyczonym.

W poradni ginekologicznej nie ma dziś przyjęć. Pacjentki przyjmowane są 2 razy w tygodniu o godzinie 8 do 13. Położna Jadwiga Świerczyńska omawia zalety ultrasonografu.

— Urządzenie daje nam możliwość stwierdzenia ciąży w jej pierwszym okresie, wykrycia torbieli i mięśniaków.

— Po uruchomieniu pracowni histopatologii nie będzie już potrzeby wysyłania wyników do poradni onkologicznych we Wrocławiu — dodaje Wiesław Woźniak, dyrektor przychodni i szpitala. Skróceniu ulegnie okres wycekiwania na diagnozę: nowotwór czy niegroźna narośl. Będzie to możliwe już w tym roku.

USG — aparat składany w Zabrzu, jedyny dostępny za złotych, pracuje na użytek poradni ginekologicznej i gastroenterologicznej (służy też innym legnickim placówkom). Umożliwia szybką i nieinwazyjną diagnostykę narządów wewnętrznych jamy brzusznej. Lekarz Jerzy Dzierża demonstruje też nowoczesny sprzęt służący do zabiegu znanego jako lewatywa. Pacjentów dziś nie ma, a nikt z nas nie decyduje się pozować do zdjęcia.

Obok poradni nefrologicznej

chirurgiczna urologia. Tutaj usuwa się kamienie, zakłada cewniki i przetoki nadtętnowe. Pacjenci skazani są na ciągłe leczenie, a pielęgniarki Lucyna Kurlęta i Irene Budzik nie narzekają na brak zajęć.

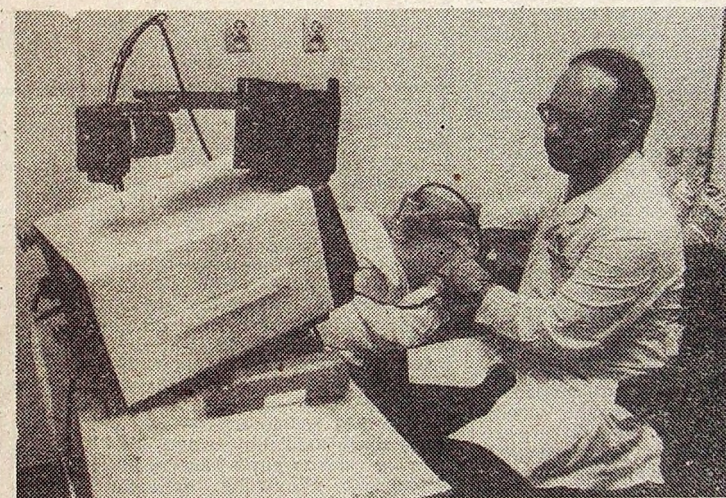
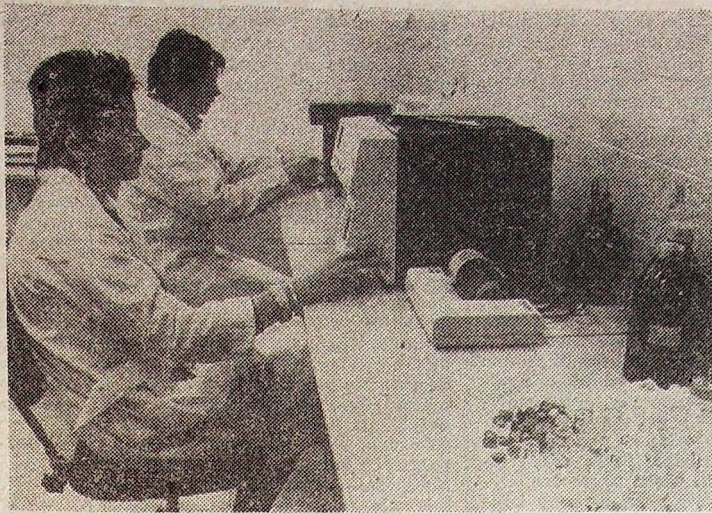
Pierwszą pacjentką w poradni kardiologicznej jest Elżbieta Ptak ze Złotoryi:

— Leczyłam się wcześniej w przychodni przy ul. Reymonta. Tutaj opieka lekarska, a przede wszystkim warunki są na dużo wyższym poziomie. Korzystam też z poradni reumatologicznej. Od pewnego czasu odczuwam poprawę, bezwładna dotychczas ręka nie dokucza mi już tak bardzo.

Lekarz Jan Gawdzis ma do dyspozycji ultrasonograf serca — echosondę ADR-4000 i kompletną aparaturę do prób wysiłkowych.

przyszytami. A może ostrasza ich przedłużająca się budowa szpitala? Bo przecież wyposażenie gabinetów to jeszcze nie wszystko. Najlepszy dowód — leczenie metodą akupunktury możliwe dzięki umiejętnościom znanego w naszym regionie reumatologa Zdzisława Sledziony.

W Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej (bo tak brzmi pełna nazwa placówki) pracuje 17 lekarzy, 23 osoby personelu średniego i 11 pozostałych pracowników (sędzia, psycholog, logopeda, pracownicy administracji). Wszyscy czekają na uruchomienie szpitala, pierwszy oddział — dziecięcy na 155 łóżek, ma ruszyć z końcem przyszłego roku. Może wówczas na konto Obywatelskiego Komitetu Wyposażenia Szpitala wpłynę więcej funduszy. Dzisiaj dysponuje on czterema milionami zł, a sam tylko analizator hematolo-



NIM RUSZY SZPITAL

LUCYNA HALUCH

Brakuje zestawu do monitorowania serca, jakim dysponuje szpital w Lubinie. Niewielki aparat umożliwia obserwację serca przez 24 godziny, pacjent przebywa w swoim naturalnym otoczeniu, wykonuje normalne czynności.

Po czterech miesiącach funkcjonowania przychodni uruchomiono 12 poradni specjalistycznych. Dzięki swemu wyposażeniu wykonują usługi na rzecz innych placówek legnickiego ZOZ-u. Niektóre są dopiero przygotowywane (w kwietniu ruszy ginekologia wieku rozwojowego), inne, choć sprzęt został skompletowany (np. stomatologiczna), będą pracować na rzecz szpitala i ruszą wraz z odpowiednimi jego oddziałami (laryngologiczna i okulistyczna).

Część poradni i gabinetów nie funkcjonuje z powodu braku specjalistów i to nie tylko w dziedzinach tak wąskich jak kardiologia dziecięca, ale również w tych podstawowych. Lekarze pracujący już na naszym terenie nie bardzo chcą zmieniać gabinety, do których się

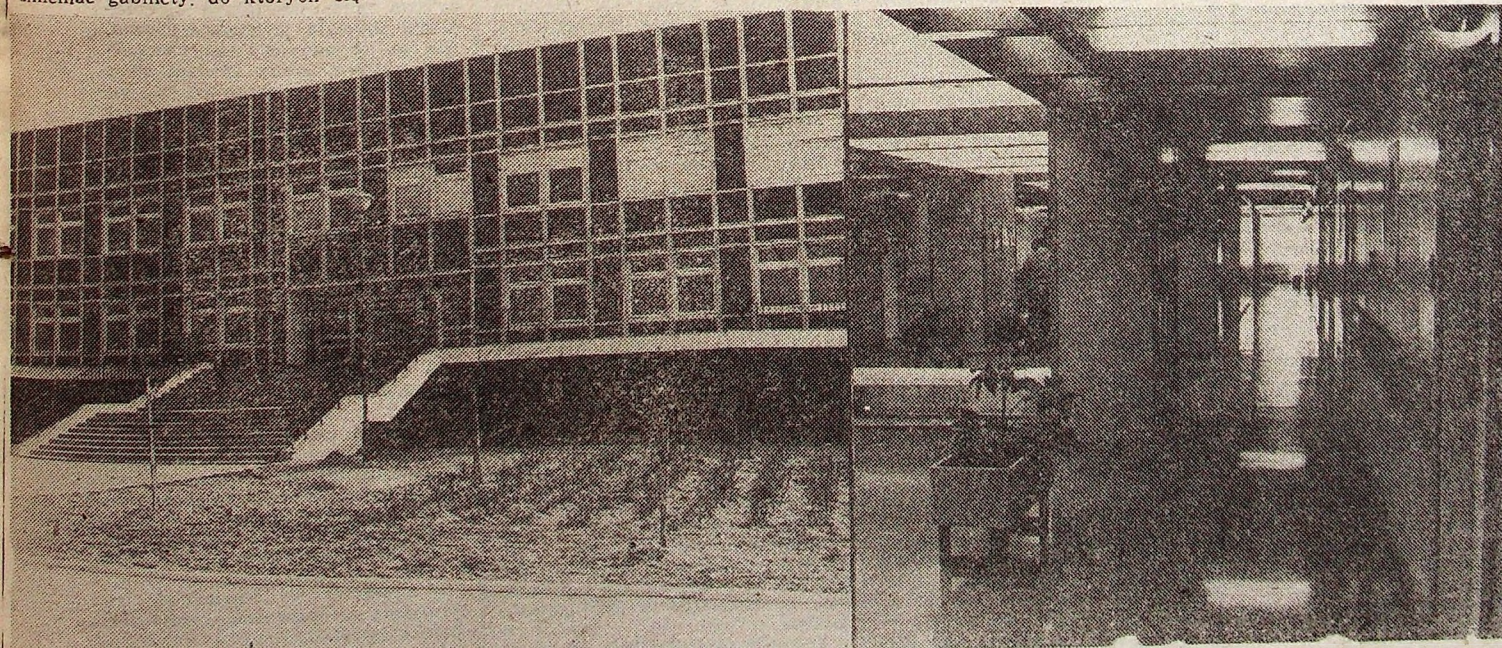
giczy kosztuje ponad 100 tys. dolarów. Na razie działa bez zarzutu, ale co będzie, kiedy zabraknie papieru na wydruki? Wiele urządzeń zostało już zamówionych, czy znajdą się środki na ich zakup? Dotychczas wszystkie aparaty udało się kupić za złotówki, czy będzie tak z pozostałymi?

Problemów przed inicjującą działalność szpitala przychodnią wiele. Czy nadal pacjenci korzystający z usług zatrudnionego tu personelu będą zadowoleni, wszak apetyt rośnie w miarę jedzenia?

Z okazji Dnia Pracowników Służby Zdrowia życzymy im tego wszystkiego.

Na zdjęciach (od góry): Badanie próbek krwi w laboratorium. Badanie małego pacjenta przed szczepieniem. Gabinet prześwietleń nerek i wątroby. Na zdjęciach u dołu — widok przychodni od zewnątrz oraz przestronne halle.

Zdj. Jerzy Kosiński



(Dokończenie
z poprzedniego numeru)

Wiedziałem, że wrócę. Możliwości pozostania za granicą w ogóle nie brałem pod uwagę, a jeśli czegoś się bałem, to nie sytuacji w kraju, ale samotności, milczenia, tęsknoty do Jeffa. Już za nim tęskniłem.

Wyrzekałem się ze spiwora, poparzona skóra bolała przy każdym ruchu, była cała w bąblach, jak przewidywałem. Gorączka spadła, ale czułem się bardzo osłabiony. Zrezygnowałem z robienia herbaty, wypilem trochę wody, zapaliłem papierosa i natychmiast go zgasiłem, nie smakował zupełnie. Fala mdłości podeszła do gardła, zatoczyłem się. Nie, nie mogło być mowy o tym, żebym poszedł szukać Jeffa. Wróciłem na skłotowane postanie, nie miałem siły, aby ponownie wsunąć się do spiwora, podłożyłem tylko plecak pod głowę i półleżąc patrzyłem przez rozchyłone wejście namiotu na morze. Cykady zaczynały swój dzienny koncert. Już nie myślałem o kraju, o brzości powrotu z bankietu w mieście S. rozplątał się i zatarł. Pozostał realny obraz ruchliwego morza, które koło moje zmęczenie i zdawało się także łagodzić czerwoną, rozpaloną skórę. Zza cypla wypłynęła łódź rybacka, tym razem nie skręciła do Zatoki Ostów, ale skierowała się wprost na południe, gdzieś dalej. I znów poruszenie pamięci: plecy Jeffa i wygięta w łuk linia jego kręgosłupa, po którym wodzę palcem. Unoszę rękę i wysuwam palec, teraz dotykam tylko powietrza, palec nie natrafia na żaden opór.

Zaledwie doba minęła od momentu, kiedy wypłynęliśmy w morze łodzią Panajotis, a już jestem przeniesiony w zupełnie nową rzeczywistość. Nie ma Ewy i nie będzie. Świadomość jej trwałej nieobecności, świadomość wyzwolenia, zakończenia gry pozorów sprawia, że wszystko wydaje się łatwe i proste. Przyszłość dzieje się właśnie teraz. Przyszłość — czyli czas bez napięcia, czas, w którym myśli przepływają powoli, nie pchają się na siebie, nie wypierają nawzajem, lecz są jak rytmiczne fale spokojnego morza, na które właśnie patrzę. Przyszłość to także czas bez kłamstwa, bez udawanej czułości, bez zaskaniania się przed nadchodzącą nocą bólem głowy, którego nie ma, zmęczeniu, które dawno wyparowało. Nie czuję już obolałej skóry ani gorączki, która spadała co prawda, ale jeszcze trwa. Dziejąca się teraz przyszłość przenosi mnie do Merihas, gdzie za kwadrans lub za godzinę, lub dwie spotkam Jeffa. Dzwigam się z postania właściwie bez trudu, nogi jeszcze trochę miękkie, ale staję na nich odważnie. Znowu zawrót głowy; chwila bezruchu. No, przeszło. Koszula, szorty, adidas, chlebak przez ramię. Jestem gotowy. Zaciągam zamek namiotu i myślę, zupełnie jak parę dni temu, kiedy wychodziłem z Ewą do miasteczka po pierwsze zakupy, że zostawiam cały dobytek na łasce Opatrzności. Jak Robinson. Osty przy ścieżce są znajome, już umiem je omijać. Dalej droga zupełnie prosta — wąska asfaltowa szosa, z której za chwilę zobaczę obozowisko Jeffa i Maartena. O, już je widzę. Przystaję zaskoczony, w dole stoi tylko jeden namiot. Czy to znaczy, że Maarten rzeczywiście wyjechał, tak jak obiecywał? Możliwe, statek na Serifos odpływa wczesnym rankiem.

— Jeff! — wołam z całych sił. — Jeeff!

Cisza.

Zbiegam na dół. W namiocie nikogo nie ma, leżą w nim tylko rzeczy Jeffa, poznaję jego plecak. To jasne, Maarten naprawdę wyjechał. Ale gdzie jest Jeff? Znowu wdrapuję się na skarpe, nie idę, ale prawie biegnę do miasteczka. Najpierw tawerna, pusta o tej porze, Jeffa nie ma. Co dalej? General-market? Piekarnia? Może. Wędruję główną ulicą Merihas, skręcam w boczne, zaglądam do wsz-

stkich napotkanych sklepików. Na próżno. I kiedy jestem już gotów zrezygnować z tych poszukiwań, wpada mi do głowy myśl o przystani, choć tam właśnie Jeff miałby najmniej do roboty. Betonowe nabrzeże, do którego przybijają statki pasażerskie, jest puste, ale nieco dalej, w basenie portowym, kołysze się na pełnej oleistych płam, brudnej wodzie kilka łodzi rybackich, krzątają się przy nich ludzie. Podchodzę bliżej, same obce twarze. Półnaczy mężczyźni znoszą z łodzi skrzynie wypełnione rybami i ładują je do stojącej na drewnianym pomoście ciężarówce. Pytanie o Jeffa nie mi nie da, oni nie znają go tak samo, jak nie znają mnie. Kręcę się więc po przystani i nie wiem już, co robić. Znowu odzywa się zmęczenie, skóra boli i piecze, koszula całkiem do niej przylgnęła i lepi się od surowiczego płynu, który wydostał się z pękających bąbli. Wraca gorączka. Najchętniej usiadłbym na pomoście, ale słońce jest już wysoko i pali mocno, strużka potu spływa mi za uchem i wędruje gdzieś na karle.

Zawracam, idę teraz powoli, już właściwie bez celu, choć cel jest zupełnie wyraźny: mój mroczny namiot w Zatoce Ostów. Tak. Ce-

fala gorzkiego upokorzenia. Coś ci się popieprzyło, Piotr, poniosła cię nie całkiem zdrowa wyobraźnia.

Trudno, wracam do siebie, bo wszystko jest, jak było, a nawet jest lepiej, bo bez Ewy. Ale przybłądo mi Merihas, zmąciło się słońce. Na nowo czuję zmęczenie i gorączkę, choć już tylko być w swoim namiocie, lyknać aspirynę i szybko zasnąć, przespać cały dzień i całą noc, a jutro będzie już normalnie, w każdym razie coś postanowię. Wlokę się w stronę zatoki noga za nogą, podrażnioną skórę parzy powietrze, ostrożnie schodzę w dół, trzęszenie wymijam osty. Jeszcze trzy minuty, dwie i będę leżał w pomarańczowym cieniu płocennego daszku i patrzył na morze, którego szum powoli mnie uspi i odgna wszystkie zmyły. Idę pochylony, ze wzrokiem wbitym w ziemię i nie widzę, że obok namiotu stoi Jeff. Ale on mnie już zobaczył i rusza w moją stronę.

— Nareszcie jesteś — woła.

— Szukałem cię — mówię z ogromną ulgą. — Ewa wyjechała.

Jeff nie odpowiada, milknie i ja. I tak milcząc, zbliżamy się do siebie powoli, jakby nie mogąc pokonać tej kilkumetrowej zaledwie odległości, jakby smakując prze-

jego postępowania.

— Dobrze, powiem ci — zdecydowałem.

Nie wiedziałem jednak od czego zacząć. Wyciągnąłem z namiotu materac i ułożyłem go na kamieniach. Czulem na sobie niespokojny wzrok Jeffa, ale nie patrzyłem w jego stronę, patrzyłem przed siebie, w morze, jakbym z ruchu fal chciał wyczytać to, co powinienem mówić. Milczenie przedłużało się, wreszcie Jeff podsunął mi paczkę papierosów i podał ogień. Kiedy przypalając papierosa podniosłem wzrok na twarz Jeffa, zobaczyłem w niej ogrom niespokojnego wyekiwania. I sam byłem niespokojny, zupełnie jak w dzieciństwie przed wielkanocną spowiedzią, kiedy lek i wstyd mieszały się z radośną nadzieją na rozgrzeszenie. Tym razem też wierzyłem w rozgrzeszenie i wyobrażałem je sobie jako wspólne z Jeffem dni i wspólne noce, po których jednak przyjdzie nieuchronne rozstanie. Już kochałem Jeffa, ale wiedziałem, że nad tą miłością od początku wisiał topór, który spadnie na nasze głowy w ostatnim dniu wakacji. I nie może być inaczej, skoro każdy z nas będzie musiał wracać do swojego kraju.

Nisko opuściłem głowę, broda dotknęła piersi, głos uwiązł mi w gardle. Przygryzłem wargi, zacisnąłem powieki. Po chwili wróciło opanowanie. Zacząłem wreszcie mówić:

— Nigdy nie kochałem Ewy. To znaczy — teraz wiem, że jej nie kochałem, ale był czas, krótki zresztą, kiedy myślałem inaczej. Szybko zrozumiałem pomyłkę, a Ewa pogodziła się z tym, choć to już wtedy, gdy zmusiłem ją do przerwania ciąży, powinniśmy byli zostać się. Nie wiem, dlaczego dalej zostaliśmy razem. Z przyzwyczajenia? Chyba nie, za krótko byliśmy ze sobą, by mówić o przyzwyczajeniu. Z wygodnictwa? A może z lenistwa? W każdym razie mieszkaliśmy razem, czasami chodziliśmy do łóżka, czasami wychodziliśmy do znajomych. Rzadko. Właściwie było to trwanie obok siebie. Dla mnie szczególnie wygodne. Wiesz, ludzie podejrzliwie patrzą na samotnych mężczyzn zbliżających się do trzydziestki. A ja miałem żonę, byłem więc poza wszystkimi podejrzeniami. Inna sprawa, że nie szukałem przygód, nie zawierałem żadnych dwuznacznych znajomości. Chyba mi nie były potrzebne. Nie tęskniłem ani do żadnej innej kobiety, ani do mężczyzny. Stałem się prawie asekualny. Jeśli coś mnie zdradzało, to tylko wzrok, który na ulicy, w tramwaju, w kawiarni częstokroć zbyt długo zatrzymywał się na jakimś obcym, przystojnym chłopaku. Ewa kilkakrotnie przylapywała mnie na takich spojrzeniach, zbywała je zwykłym żartem. Ale raz, po jednym z naszych rzadkich zbliżeń, kiedy leżałem obok niej daleki, jakimś znajdował się na drugiej półkuli. Zapytała: „Wolałbyś, żebym była chłopcem?” — „Tak” — odpowiedziałem. „Jeśli bym go kochał, to na pewno tak”. Więcej do sprawy nie wracaliśmy, ale ta jedna chwila mojej szczerości wystarczyła, by Ewa zrozumiała, byśmy oboje zrozumieli, że razem będziemy najwyżej tylko do chwili, gdy w moim życiu pojawi się ktoś taki jak ty, Jeff. I to się właśnie stało.

— To szaleństwo, Peter — szepnął Jeff.

Teraz ja znieruchomiałem. Zauważył to, przysunął się bliżej, delikatnie, żeby nie urazić poparzonej skóry, położył mi rękę na ramieniu.

Obydwaj odetchnęliśmy głęboko.

— Chodźmy — powiedział. — Pomożesz mi przenieść rzeczy do Zatoki Ostów.

(Fragment powieści „Zatoka Ostów”, która ma się ukazać w roku 1990 nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej)

W TWOJEJ, NAJWAŻNIEJSZEJ OBECNOŚCI

TADEUSZ OLSZEWSKI

lem jest namiot, a nie Jeff, który podzielił się nie wiadomo gdzie, albo — nagły blysk w mózgu — ukrył się przede mną. Przystanąłem, Przystanąłem, przypaliłem papierosa. Wciągnąłem do płuc zbyt dużo dymu. Kaszle, dławię się, krztuszę, a przy tym jestem porażony tą niespodziewaną, ale najbardziej prawdopodobną z wszystkich myślą. Ukrył się. Z całą pewnością tak się stało i tylko patrzeć, jak stąd wyjdzie. Chylnie, po kryjomu, żeby nie musiał niczego tłumaczyć. Ale przecież — zaczynam wracać do logicznej równowagi — gdyby rzeczywiście miał taki zamiar, wyjechałby rano razem z Maartenem. Skoro tego nie zrobił, musi tu gdzieś być. Nie, to bezpodstawnie posądzenie. Jeff na pewno jest w Merihas, zawieruszył się tylko na chwilę. I zaraz potem drugi blysk: jednak ukrył się, nie przyszedł do Zatoki Ostów, nie czekał na mnie u siebie, zamiast tego przepadł jak kamień w wodę. Kamień w wodę! Może utonął. Teraz jest we mnie tylko przerażenie, gwałtownie rosnące przerażenie. Biegnę przez Merihas nie zważając na ludzi, którzy schodzą mi z drogi, biegnę gnany śmiertelnym strachem. Nie wiem, jak pokonałem tę drogę, ocknałem się dopiero w obozowisku Jeffa. Wszystko bez zmian, nikogo. Rzeczy Jeffa, równo ułożone, leżą w namiocie, niewiele ich — dziesięć, ręcznik, wilgotne tenisówki, w których — pamiętam — był wczoraj, bo — inaczej niż ja — nie narzekał na ostre kamienie w wodzie. Tak, brodził po morzu i pływał w tenisówkach. Skoro stoją w namiocie, tuż obok plecaka, to znaczy, że Jeff dziś do morza nie wchodził. Uspokajam się i dopiero teraz widzę, że brakuje chlebaka. W porządku, zabrał chlebak ze sobą, więc gdzieś poszedł. Ale nigdzie go nie ma, czyli miałem rację — ukrył się, schował przede mną, wycofał z tej znajomości, która, jeśli spojrzeć na nią trzeźwo, nie jeszcze nie znaczy i która właściwie jeszcze się nie zaczęła na dobre. Podchodzę

strzeń i odwracając chwilę, w której przylgnęliśmy do siebie z całej siły. Wreszcie ręce Jeffa zaplatają się na moich ramionach, chcę go objąć także i przytulić się, i trwać w bezruchu tak długo, dopóki ziemia nie usunie się spod naszych stóp. Ale moja skóra płonie i ręce Jeffa, nie wiedząc o tym, zadają jej ostry, palący ból. Odruchowo odskakuje, przez moment widzę w oczach Jeffa przerażone zdumienie, nie rozumiem mojego nagłego oduniecia ani syku, jaki z siebie wydałem. Za chwilę odwróci się i odejdzie. Nie ma więc czasu, aby mu cokolwiek tłumaczyć. Szybkim ruchem zdzieram z siebie koszulkę, mocuję się z nią, bo nie chcę przejść przez głowę, coś trzasnęło w szwach, pal sześć. No, wreszcie.

— Popatrz na moją skórę — mówię. — To dlatego...

— Ale się urządziłeś — przerywa mi w pół słowa.

— A ty — wicherz mu włosy — już myślałeś, że...

Znowu mi przerywa: — Jeszcze nie zdążyłem pomyśleć, za to teraz myślę, jak cię kurować.

— Zdążył z kuracją — uśmiecham się. — Lepiej powiedz, co stało się z Maartenem.

— Pamiętasz — Jeff poważnieje — Maarten powiedział wczoraj, że powinniśmy zostać sami. Ewa jakoś nie wzięła pod uwagę, może nawet zapomniał, że przyjechaliśmy tu razem.

— Mniejsza o to — teraz ja przerwałem.

— Nie, to ważna sprawa — powiedział Jeff w skupieniu. — Przecież Ewa jest twoją żoną.

— Już nie jest — powiedziałam ja. — Ewa wyjechała.

Spojrzał na mnie uważnie.

— Zastanów się — wciąż to samo skupienie. — Jej wyjazd nie oznacza, że przestaliśmy być małżeństwem.

Zawiesił głos. Pojąłem, że muszę mu wszystko dokładnie wytłumaczyć. W tej chwili mi nie ufał, może nawet nie wierzył w wyjazd Ewy, a na pewno nie rozumiał mo-

BALLADA BEZ PATYCZKOWANIA SIĘ

Piszę balladę gałązką
rzucaną przez buki
Na serduszkę
spilowanym przez jesień
Wiatr wyczesuje liście
i garsć owoców
Wplataje w korzenie — warkocze

Piszę balladę na listku buka
Na nerwie zjesienniałym
W wielkich papachach
las, bukowy
Światło przez srebrny las
przecieka

Piszę balladę patykiem na ziemi
Biorę buka za świadka
A On rzuca mi pod nogi koronę
Ze srebra i trenu lata

1988 r.

BALLADA NA SZYBIE PISANA

Śnieg gaśnie w ponowie
Mróz skrada się do okien
Stary człowiek pisze palcem
Układa wiersz na szybie

Pisze o ciepłych sprawach
Bliskich jak koszula ciała
Mimochodem coś szepce do pieca
Bo ogień to centrum wszechdomu

Śnieg gaśnie w ponowie
Mróz skrada się do okien
Stary człowiek pisze

Piszę balladę zimową
Póki nie nadejdą roztopy

1988 r.

BALLADA O STUDNIACH

Po sezonie zjechałem tu gdzie
Lasy mieszane ogrody

szczęście sadu

Samopas łąk i domy na oścież
Ścieżki które do zdrowia prowadzą

Studnie-franciszanki stoją
Na jednej nodze oparte o
Zardzewiały łańcuch
i dziurawe wiadro
Kubły słów wylano na ich temat

Spragnieni w lustrach
oglądali twarze
Głusi dokopali się pieśni
W nich zasnął nosiwoda który
Pijane wiadra nosił po domach

W liściastą porę
zjechałem tu gdzie
Studniom woda uderza do kręgów
W górze jaskółki —
kursywy powietrza
Kreślą balladę o deszczu

1988 r.

PORTRET Z PAMIĘCI

MARIAN WÓJCIAK - ARTYSTA MALARZ, KUSTOSZ MUZEUM

LILIAN SEYMOUR

Urodził się w 1912 roku we Lwowie, ukończył historię sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza, do Wrocławia przybył w 1948 roku i działał z właściwą sobie pasją, będąc założycielem Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych. Był inicjatorem budowy Panoramy Racławickiej. Przez szereg lat prezesował Towarzystwu Miłośników Sztuk Pięknych i wówczas posiedzenia odbywały się regularnie, były ciekawe referaty, ścigał ludzi, nie tylko lwowian, do działania serio.

Bywałam często w muzeum najpierw w Śląskim a później przemianowanym na Narodowe. Państwo Wójciakowie zajmowali służbowe mieszkanie w muzeum.

Plastyki wrocławscy stanowili coś w rodzaju rodziny, było ich sporo, wszyscy serdeczni, panował duch wzajemnej tolerancji pomimo iż wielu z nich w duchu wybrzydzało na socrealizm. Potrafili pięknie oszukać ministra Włodzimierza Sokorskiego czerwienią i barwnymi sukniami malowanych przez siebie robotnic z „Pafawagu”. W miastach też malując pejzaże, malowali przeważnie ogrody kwiatowe.

„Lato w Domaradzu” Mariana Wójciaka wisi w jednym z muzeów jak świadectwo odwagi. Marian Wójciak przyjaźnił się z całym malarskim środowiskiem, pilnował jego interesów w muzeum, dbał o światło dla obrazów i o możliwe korzystne wystawienie dzieł. Czasem razem z malarzami odbywał zagraniczne studyjne podróże, do Holandii, Francji, czyli do Paryża. Kiedyś wyjechał z grupką kolegów, Eugeniuszem Geppertem, jego małżonką Hanną Krzetuską, Stanisławem i Marią Dawskimi. Zaproszona na paryskie ploteczki do kawiarni „Artystycznej”, stałego miejsca spotkań, nasłuchiwała się sporo historii o Marianie Wójciaku, który mieszkiał z kolegami w jednym pensjonacie. O siódmej rano wychodził po karton mleka do pobliskiego sklepu, wypijał mleko z butką paryską i szedł w Paryż, do muzeów, galerii sztuk pięknych, zwiedzanych samotnie. Wracał po marnym posiłku do domu, o siódmej wieczorem był w łóżku, co

jego kolegę szalenie bawiło. Oszczędzał franki żeby ukochanej małżonce kupić to i owo, podał podarki małżeństwu Geppertów, bo Hannie było łatwiej przewieźć damskie przedmioty, ale nie pozwalał swej żonie zgłosić się po męzowskie dary do Szkoły Sztuk Pięknych, zaznaczył że je sam odbierze, gdy powróci do kraju, gdyż pozostał w Paryżu dłużej od innych kolegów. Był podobno zazdrosny o swoją piękną Helenę, musiała więc czekać na otrzymanie darów do powrotu męża. Była widocznie cierpliwa ponad kobiecą miarę.

Pan Marian był znany z tego, że nie całował rąk kobiet. Bał się panicznie infekcji, ciągle chodził z chusteczką przy nosie. Pochwalałam to, nie uznając całowania rąk w ogóle, bo mnie ogromnie to zawstydzalo i walczyłam z tym mając sojusznika w kustoszu. Rozumiałam jego wczesne kładzenie się spać, gdyż w swoim czasie zmordowana byłam zwiedzaniem Paryża w ciągu dwóch tygodni, co obejmowało wystawy, muzea i tanie sklepy ze strojami. Ale moi przyjaciele malarze dbali o zobaczenie Paryża wieczorem, nie kupowali prezentów, wyjątkiem był rektor Dawski. Przywiózł mi z tej wyprawy piękny szal w popielate i różowe pasy, barwy mojej uczelni, oraz perfumy. Malarze rozpieszczali mnie swoimi darami, uczyłam się, nie chodząc na uczelnię, choć mnie namawiali na zapisanie się na studia malarskie. Nie umiałam się jeszcze wtedy ubierać „po polsku”, nosiłam do kawiarni kapelusz ze sznurem z maleńkich lusterka, wywołując tym salwy śmiechu w tramwajach z Karłowic do Rynku. Dla malarzy byłam „inna”, czyli egzotyczna.

Kustosz i prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych pewnego dnia zjawił się u mnie na Karłowicach z dużym białym rulonem, przepyszną akwarelą pod tytułem „Wiśniowa”. Przepadła z innymi moimi rzeczami, ale wciąż ją widzę, bo była też inna, wyjątkowo malarska w tamtym szarym okresie kiedy obowiązywał socrealizm. Otrzymałam ten dar za książkę z dedykacją ofiarowaną panu towarzyszącemu mi z

Warszawy do Wrocławia, który pomagał mi nieść moje książki wydane w stolicy.

W odgruzowywanym wówczas Wrocławiu było, o dziwo wesoło. Ludzie młodzi jeszcze, światowi, z doświadczeniem, a jakże byli skromni, uczynni i ludzcy. Bezdzietni malarze wysiadywali w kawiarniach, jak nie w „Artystycznej”, to w „Europejskiej” lub „Telimienie”. Pan Marian miał syna i córkę, pomagał im w odrabianiu lekcji, małżonce zaś w zakupach jak prawie każdy ojciec rodziny. Był dodatkowo zajęty Towarzystwem Sztuk Pięknych, i w Komitecie inicjatywy budowy Panoramy Racławickiej, o którą walczył jak lew, choć niektórzy malarze wręcz mówili, że to kicz i że wystarczyłyby dwa litry benzyny, żeby sprawę zlikwidować. Tak było, nie chciałabym wymieniać ich nazwisk, ale gdy obliczali, ile Panorama ma kosztować miliardów, głosowałabym była za nowoczesnym szpitalem, bo stare wrocławskie były wydobywane z gruzów i latane, latane latami. Panorama Racławicka zdobyła Polskę, odwiedzają ją liczne wycieczki, znam damę przyjeżdżającą aż z Izraela na spotkanie z Panoramą po raz pierwszy, sukces ogromny cieszyłby pana Mariana Wójciaka niezmiernie.

Jednego sierpniowego dnia Marian Wójciak wracał ze swoim przyjacielem malarzem Karolem Stobieckim z „Ossolineum”. Nagle zasnął u zbiegu ulicy Wita Stwosza, niezbyt daleko od muzeum. I uparł się, że dotrze do domu o własnych siłach. Pan Stobiecki pobiegł po taksówkę, nie było wolnej, ale dowiózł go nieznanym samochodem do domu, do muzeum i wezwał pogotowie ratunkowe. Nie udało się niestety pana Mariana Wójciaka, wspólnego człowieka czynu i dobrego serca uratować. Zmarł w sierpniu sześćdziesiątego siódmego roku. Okazało się, że musiał się oszczędzać, żeby przeżyć ze swoim chorym sercem zarówno we Wrocławiu jak i w Paryżu. Środowisko wrocławskie odczuło tę stratę boleśnie. Ubył mądry i życzliwy człowiek, cnota niepospolita.

W Jaworze zakończył się okres przyjaźniania prac na konkurs literacki ogłoszony przez JCK. Konkurs cieszył się dużym powodzeniem. Właśnie jurorzy otrzymali prace do wglądu i dokonują ocen. Przypominamy, że **Jaworskie Biesiady Literackie** odbędą się w dniach 8—10 czerwca. Przewiduje się udział gości zagranicznych.

☆

Tymczasem w Lubinie został rozstrzygnięty konkurs literacki o „Laur Miedzianego Amora”. Prac nadeszło bardzo dużo, wiele z nich, niestety, nie spełniło warunków konkursu (brak odpowiedniej ilości maszynopisów, zbyt późno napłynęły, lub były pisane niezgodnie z warunkami), ale i tak ponad tysiąc tekstów z poezji i prozy przeszło przez surowe spojrzenia jury. Na razie nie znamy szczegółów. Wiemy tylko, że jurorzy dyskutowali długo i spory o najlepsze dzieło trwały przez wiele godzin. Najwięcej prac napłynęło z dziedziny poezji. Wyniki konkursu ogłosimy niebawem, a potem będziemy prezentować nagrodzone prace.

☆

Mamy już pierwsze sygnały potwierdzające przyjazd do Lubina gości zagranicznych. Organizatorzy otrzymali takie listy z Czechosłowacji i Grecji. Czekają na zgłoszenia z kilku innych krajów. Gdyby Lubieńskie Spotkania z Literaturą Miłą zainteresowały pisarzy z Europy, to ważne zdarzenie kulturowe weszłoby w swoją nową, ciekawszą i bardziej ekscytującą fazę. Z Czechosłowacji potwierdził swój przyjazd **Wilhelm Przeczek**. A z Grecji **Maja Maria Russu**, znakomita poetka i tłumaczka, której wiersze niedługo zaprezentujemy na łamach naszego czasopisma.

☆

Odnawiamy z satysfakcją informacje podaną przez **Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy**, iż swoją rzeźbę pokazuje w „Galerii Zamkowej” w Lubinie **Zbigniew Frackiewicz**. Cenimy prace tego twórcy i uważamy, że brakuje nam jego twórczych owoców na naszej ziemi. A te, które są, niezbyt pieczołowicie są chronione przez odpowiednie służby.

☆

Przedstawiamy poniżej gorzki tekst **J. Spuły**, który nadesłał nam sporą wiązkę utworów wierszowanych. Oto „Salon śmiechu”:

Z lusterka tylko wspomnienie zostało,
Ale to, co odbija się w jego odłamkach,
Nie jest już cieniem...
A słońce świeci nadal.

Wrażenie robi także wiersz pt. „Agi”:

Nikt tak nie patrzy jak ty
Nikt tak nie cieszy się z nocy jak ty.
Nikt tak bezszelustnie nie dotyka

Zastygłych marzeń.
Nikt tak mało nie mówi jak ty.
Nikt tak jak ty.
Nie potrafi przeciąć strofy
Razem z własną żyłą.
Starzy ludzie mówią, że kiedy
Gaśnie światło, rozpoczyna się
Czas wilka.

Oczekujemy za jakiś czas nowych prób literackich.

KORNIK

TO PRZECIEŻ OBOWIĄZEK

Z NOTESU MILICYJNEGO

„Wielu hutników spędza wolny czas na łowieniu ryb. W hucie praca nielekką, niezbyt czystą. Po takiej robocie ciągnie człowieka posiedzieć nad jeziorem czy rzeką. W Jeziorze Sławskim to węgorza i nawet suma można czasem złapać. Praca na zmiany nie przeszkadza. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ile to razy zaraz po odejściu od pieca jechało się na ryby — opowiada Henryk Wainer i wytapiać z wydziału metalurgicznego głogowskiej huty miedzi, II. — Również 21 kwietnia ubiegłego roku wybieraliśmy się z kolegą z pracy nad jezioro. Pogoda była niezła, nie padało. Przed czwartą spotkaliśmy się na parkingu przy moim samochodzie. Zapakowaliśmy plecaki, kiśmy i wszystko co potrzebne na kilkugodzinną eskapadę. Waldek został na dole, a ja wróciłem do domu po psa. Mam taki zwyczaj, że zawsze przed wyjazdem zabieram go na spacer. Gdy wyszedłem przed dom zauważyłem, że przy mercedesie sąsiada kręci się jakiś mężczyzna. Widziałem jak zakładał rękawiczki. Zachowywał się tak jakos podejrzanie, że poprosiłem kolegę aby obszedł budynek i z drugiej strony wszedł na parking. Mężczyzna majstrował coś przy szybie, później sięgnął po śrubokręt i próbował otworzyć zamek. Nie czekałem dłużej, pobiegłem w stronę samochodu, krzyknąłem — „stój”. Wtedy chłopak obejrzał się i na mój widok zaczął uciekać. Jeszcze raz krzyknąłem żeby się zatrzymał. Nie posłuchał. Ostreżeniem wtedy, że spuszczę psa. Mężczyzna uciekał dalej. Ściągnąłem kaganiec i obrozę i wydałem psu komendę. Po chwili facet leżał na ziemi. Obawiając się, że pies może go poważnie zranić, kazałem Atosowi odstąpić. Wtedy mężczyzna wyciągnął w moim kierunku jakiś długi, ostry przedmiot. Próbował zaatakować. Uderzyłem go w klatkę piersiową, później w krtani i wraz z kolegą, który w tej chwili nadbiegł, obezwładniłmy włamywacza. Mężczyzna chciał nas przekupić. Kolega zawiadomił RUSW. Funkcjonariusze byli już po kilku minutach. Przy samochodzie do którego próbował się włamać stała torba. Wewnątrz były różne drobiazgi: długopisy, szczyrki, szmatka do czyszczenia szyb”.

★

Tej właśnie kwietniowej nocy Franciszek J. postanowił zdobyć trochę pieniędzy. Zabrał się do tego raczej nietypowo — krał po parkingach głogowskiego osiedla Kopernik i włamywał się do samochodów. Liczył na to, że może jakiś roztargniony taksówkarz zostawił wewnątrz pojazdu utarg. Tej nocy włamał się do poloneza, dwóch fiatów 125p, volgi, volkswagena. Łupy były nader skromne. W pierwszym samochodzie znalazł tylko 1200 zł gotówką i mały scyzoryk o wartości 200 zł, w kolejnych 300 zł, długopis, znów scyzoryk, 6 kaset magnetofonowych. Nicco lepiej obłożył się po sforsowaniu zamka we flicie z poznańską rejestracją. Z samochodu ojca odwiedzającego w Głogowie swego syna wyjął torbę, skórzane rękawiczki, kanister z 20 litrami benzyny i trochę drobiazgów typu długopis, latarka. W piątym aucie znalazł jedynie 200 zł. Przy szóstym samochodzie opuściło go szczęście.

Franciszek J. nie przyznał się przez cały czas trwania śledztwa do dokonania włamań. Tłumaczył się, że torbę znalazł na ulicy. W czasie konfrontacji z hutnikami, którzy ujęli go na gorącym uczyn-

ku, nie przyznawał się do tego, aby kiedykolwiek widział któregoś z nich. Sąd nie uwierzył jednak w niewinność znanego w Głogowie narkomana, od dłuższego czasu nie pracującego i wymierzył mu karę — 2 lata pozbawienia wolności i 50 tys. zł grzywny.

★

W ostatnim dniu zimy w RUSW w Głogowie odbyło się uroczyste spotkanie przedstawicieli milicji, prokuratury, dyrekcji huty, kierownictwa wydziału metalurgicznego z dwoma hutnikami, którzy ujęli sprawcę pięciu włamań **Henrykiem Wainerem i Waldemarem Kostrem** (spustowy metalu i żuźla). Podziękowano im za obywatelską postawę a trzeba tu dodać, że w ciągu ubiegłego roku byli to praktycznie jedyni mieszkańcy Głogowa, którzy udaremniili próbę kradzieży. Również w skali województwa należą oni do wyjątków. Większość ludzi wychodzi z założenia, że lepiej się do niczego nie mieszać. Dzielni hutnicy otrzymali dyplom uznania podpisany przez komendanta RUSW w Głogowie, pismo z Prokuratury Wojewódzkiej oraz po trzy kwiatki.

Można zastanowić się czy dwa pisemne podziękowania mogą dać satysfakcję ludziom, którzy zdecydowali się bronić interesów innych. Dyplomy żółtką i właściwie nie pozostanie po tym wydarzeniu praktycznie nic. Nie byłoby również dobrym rozwiązaniem cenne nagrody rzeczowe. To co powinno być normalnym odruchem nie może być źródłem zarobkowania. Być może sprawę rozwiązały np. jakiś medal pamiątkowy z odpowiednio wygrawerowanym napisem, który miałby dużą wartość nie materialną lecz prestiżową, emocjonalną dla nagradzanego i jego rodziny. Chyba przydałoby się tu jakieś rozwiązanie, które mogłoby być stosowane i znane w całym kraju.

Henryk Wainer żartuje, że gdy szli z kolegą na tę uroczystość sądzili, że dostaną zegarek z wygrawerowaną dedykacją i że jeden będzie go nosił w dni parzyste, drugi przeciwnie. A poważnie mówiąc to i tak nie przyjęliby żadnej nagrody rzeczowej. Rower, piłkę, książkę czy zegarek mogą sobie kupić z własnej pensji. W końcu łapiąc złodzieja nie myśli się o tym, co dostanie się w zamian. To nie interes lecz odruch. Nawet przez chwilę nie mieli wątpliwości jak powinni postąpić. Nie myśleli o tym, że mogą narazić swoje zdrowie czy życie.

Bardziej uciążliwe niż schwytywanie złodzieja okazało się sprostanie obowiązkom świadka. Kilka razy składali zeznania, później uczestniczyli w rozprawie sądowej. To zajmowało sporo czasu, dezorganizowało wypoczynek.

„To wszystko nie było zbyt przyjemne — mówi Wainer — ci, którzy zaraz po zdarzeniu składali mi gratulacje, po pewnym czasie zapomnieli o sprawie i gdy raz po raz widzieli przed moimi drzwiami funkcjonariusza milicji podpytywali synów czy ojciec czegoś przypadkiem nie przeszkrobał. To było przykre. W pracy koleży niczego nie wiedzieli, dopiero gdy zaproszono nas do RUSW, dowiedzieli się o co chodzi”.

W lutym bieżącego roku Wainer ponownie uczestniczył w zatrzymaniu mężczyzny włamującego się do samochodu. Tym razem jednak nauczony doświadczeniem postarał się aby nie zapisano go jako świadka. „Będę pomagał ludziom, występował przeciw kradzieżom ale po urzędach nie chcę się już włożyć” — podsumowuje Henryk Wainer.

Waldemar Kostro uważa, że reklama nie jest im potrzebna, zrobili tylko to, co powinien zrobić uczciwy człowiek gdy zauważy, że ktoś sięga po cudze mienie. „W naszych warunkach samochod czy też wyposażenie mieszkania to dorobek całego życia. Wie pani, że wstrząsnęła mną informacja, że jeden sprawca potrafił ograbić, w ciągu jednej nocy, nawet 40 samochodów”.

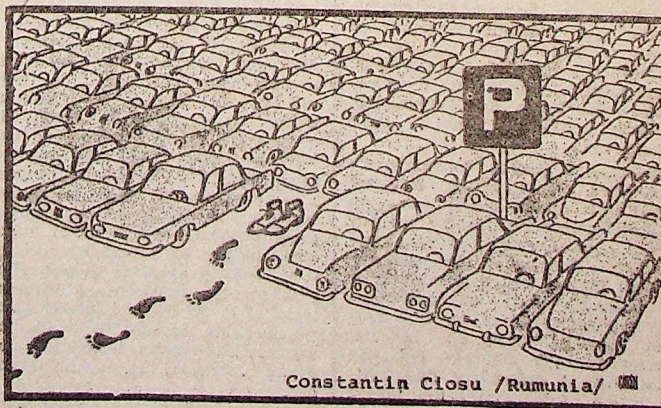
Przed dwoma laty prowadzono w Głogowie 279 spraw związanych z różnego rodzaju włamaniami, w ubiegłym już 328, a w bieżącym zanotowano już 101 włamań: do samochodów — 36, do piwnic — 20, do mieszkań — 14, sklepów — 10, na terenach zakładu — 8, do garaży — 6, szkół — 6 i do jednej altanki.

Gina samochody lub też niszczone jest ich karoseria. Rozkradane jest pozostawione wewnątrz mienie. Fala drobnych włamań ciągle rośnie. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka, pomijając oczywiście ciągłoci młodych ludzi do szybkiego, łatwego zarobku. W Głogowie nie ma praktycznie ani jednego strzeżonego parkingu. Wiele miejsc do parkowania jest bardzo źle oświetlonych. Czasem również właściciele pojazdów wykazują zupełną niefrasobliwość, funkcjonariusze milicji rutynowo kontrolujący parkingi przy domach wielokrotnie stwierdzają, że pojazdy mają nie zamknięte na klucz drzwi. Pokusą są również pozostawione „na wierzchu” atrakcyjne przedmioty.

Może wyjściem z tej sytuacji byłoby tworzenie osiedlowych parkingów strzeżonych. Chyba spokojny sen i dobry stan samochodu wart jest drobnej sumy świadczony na opłacenie sprawnego emeryta, który chciałby sobie zrobić parę groszy.

(bmk)

(Nazwisko sprawcy włamania zmieniono).



Constantin Ciosu /Rumunia/

● 22.03 w Legnicy włamano się do mieszkania Moniki R., skąd skradziono biżuterię wartości 1 mln zł.

● w Głogowie Adam K. i Anna K. ukradli kożuch z mieszkania Marii G. Sprawcy zostali zatrzymani. Odzyskano również kożuch.

● w m. Serby gm. Głogów nieustalony samochód porządził Maciej P. Pieszy doznał złamania nogi i obojczyka oraz innych obrażeń.

● w wartowni Straży Przemysłowej ZG „Półkowiec” Stanisław N. będąc w stanie nietrzeźwym pobił jednego z wartowników pełniących służbę.

● 23.03 w Głogowie włamano się do samochodu fiat 126p należącego do Jerzego K. Skradziono radio safari-2.

● 24.03 w m. Rogów gm. Prochowice spaliła się stodoła należąca do Stanisława B. Prawdopodobną przyczyną pożaru było zwarcie w instalacji elektrycznej.

● w Głogowie włamano się do sklepu „Supersam”, skąd skradziono 498 500 zł, 100 czekolad, 1000 gum do żucia, 200 paczek herbaty i około 10 kg kiełbasy. Straty wynoszą około 1 mln 200 tys. zł.

● w m. Uniejowie gm. Zagrodno ze stodoły Stanisława S. skradziono cztery opony do przyczepy ciągnikowej, a z warsztatu stolarskiego dwie wiertarki elektryczne, pilę elektryczną, strug i inne przedmioty.

● 25.03 w Legnicy na gorącym uczynku włamania do samochodu mercedes, należącego do Ludwika O., zatrzymano Aleksandra N. Straty z tytułu uszkodzenia samochodu wynoszą 500 tys. zł.

● 26.03 w Legnicy na gorącym uczynku włamania do sklepu obuwniczego zatrzymano Jarosława M. Sprawca kilka godzin wcześniej włamał się do innego sklepu na terenie Legnicy.

● w Jaworze włamano się do mieszkania Stanisława M. Skradziono kożuch damski, radio i sześć kryształów.

● ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Głogowie skradziono maszynkę do mięsa, 20 szklanek i 6 noży.

● na trasie Wilków — Szlichtyngowa, gm. Głogów, Andrzej S., w wyniku nadmiernej prędkości, nie opanował pojazdu i wjechał kierowanym przez siebie fiattem 125p do przydrożnego rowu. Samochód kilkakrotnie „przekoślował”, w trakcie czego wypadła z niego pasażerka Adela S. i została śmiertelnie przysmieszona. Drugi z pasażerów, Kazimierz S., doznał obrażeń głowy i został przewieziony do szpitala.

● w Chrośniku gm. Lubin śmiertelnemu zaccadeniu uległ Adam D. i jego 5-miesięczny syn.

● 27.03 na terenie leśnictwa Jakubowo gm. Chocianów spaliło się 50 arów młodnika.

● 28.03 na trasie Kozów — Wilczyce Jan P., kierując syreną, na prostym odcinku drogi wjechał do przydrożnego rowu ponosząc śmierć na miejscu.

● w ZG „Półkowiec” Zachodnie na poziomie 850 m w komorze maszynowej Józef D. podczas wykonywania czynności naprawczych został przyciśnięty przez przejeżdżającą kotwiarę. Doznał złamania uda i ogólnych potłuceń.

PO RAZ 13 BEZ PORAŻKI!

Trwa dobra passa lubińskich piłkarzy! Już po raz 13 jedenastka Zagłębia nie poniosła porażki w spotkaniach o mistrzostwo II ligi! Jeśli jeszcze dodac do tego, iż w 10 wyjazdowych meczach nasz zespół zdobył 16 pkt (6 zwycięstw i 4 remisy — to przynajmniej trzeba, że dotychczasowy dorobek lidera tabeli jest imponujący!

Sobotni mecz w Oławie z Moto Jelczem zakończył się bezbramkowym remisem 0:0. Gospodarze od początku spotkania ograniczali się do zmasowanej obrony, a inicjowali ataki tylko z kontry. W pierwszej połowie lubinianie stworzyli kilka dogodnych sytuacji do zdobycia gola, ale bramkarz Jelcza — najlepszy zawodnik na boisku — był zawsze na posterunku. M.in. wylapał chytry strzał Marciniaka, który niespodziewanie zmienił lot, piłki kierując ją do bramki Wydała się, iż lubinianie w tej części gry byli zbyt pewni zwycięstwa. Akcje zaczepne inicjowane były bez dynamiki, statycznie. Po zmianie pół gra się ożywiła, choć nadal gospodarze bardziej pilnowali swego przedpola niż starali się zagrozić bramce Koszarskiego. Doskonałe okazje zdobycia goli mieli: Godlewski (silnie bitą piłkę tuż

obok słupka w ostatniej chwili wybił bramkarz na aut) oraz Ptak. Pan Eugeniusz był wykonawcą rzutu wolnego z 18 m. Piłka poszybowała nad murem piłkarzy Jelcza i trafiała w słupek. Również Marciniak miał szansę, ale strzelił piłkę wprost w ręce bramkarza.

Spotkanie w Oławie, z zajmującą do tej pory 3 pozycję w tabeli drużyną Moto Jelcza, choć nie należało do najciekawszych, było jednak zaciekłe i stało na dobrym poziomie. Gospodarze chcieli za wszelką cenę wywalczyć jeden punkt i to im się w pełni udało. Lubinianie natomiast mimo lepszego wykształcenia technicznego i optycznej przewagi w polu nie potrafili tym razem zdobyć zwycięskiego gola.

Trener Stanisław Swierk skomentował to spotkanie jednym zdaniem: „Z dobrą drużyną na wyjeździe nie straciliśmy punktu, a to się liczy”.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski, Szewczyk, Wójcik, Zejer, Ptak, Kudyma (od 74 min. Kubot), Marciniak (od 89 min. Dylus).

W niedzielę na stadionie GOS gościć będziemy drużynę Arki z Gdyni. Przeciwnik Zagłębia zremi-

sował na swoim boisku z Gwardią Warszawa i może być trudnym przeciwnikiem, walczy bowiem o ligowy byt. Lubinscy kibice mają jednak nadzieję, iż ich pupile znów pokażą grę na wysokim poziomie i zdobędą kolejne punkty (może nawet 3)!

Początek meczu o godz. 15.00.

Jedenastka Miedzi umocniła się na pozycji lidera III ligi po zwycięstwie nad Dozametem Nowa Sól 2:0 (1:0). Wałbrzyska Victoria zremisowała bowiem z KKS Kluczbork 0:0 i legnickianie mają obecnie 3 pkt. przewagi.

W sobotnim meczu, który toczył się na śliskiej murawie (padał deszcz i grad) lepszymi piłkarzami byli legnickianie, choć przegrać trzeba, iż walka toczyła się do końcowego gwizdka. Jedyną bramkę zdobył Michalski w 28 min., gdyż druga padła ze strzału samobójczego obrońcy Michałaka, który niefortunnie skierował piłkę do własnej siatki.

Miedź wystąpiła w składzie: Wichlacz, Staciewicz, Kajdan, Meudryk, Cymbala, Michalski (od 67 min. Kochanek), Muranowicz, Walowski, Wójcik, Bartyzel, Gajdzis (od 75 min. Bzdyk).

Bardzo dobrze spisali się także glogowianie, którzy wygrali w Jaworze z Kuźnią 2:1 (1:1). Bramki zdobyli — dla gospodarzy: Norsesowicz w 5 min., dla Chrobrego — Galka w 10 min. i Olbiński w 88 min. Było to emocjonujące widowisko piłkarskie.

Chrobry grał w składzie: Ciszak, Waleczak, Król, Lewandowski, Pietruszko, Wanat, Dyba, Galka, Prokop, Sokolowski, Olbiński.

Nadal fatalnie prezentują się piłkarze Górnik Polkowice. Gospodarze ulegli w derbowym pojedynku zespołowi Stal Chocianów 0:1 (0:0) po bardzo słabym meczu. Goście natomiast wykazali, iż chcą walczyć o utrzymanie się w III lidze. Za ambicję należą się im słowa uznania.

Górnicy wystąpili w składzie: Pawlaczek, Kotowski, Gabryniowski, Wojtkowski, Charko, Pisz, Mądrachowski, Głowacki, Menecl, Pieronczyk.

W tabeli prowadzi Miedź — 27 pkt. Chrobry zajmuje 6 pozycję — 17 pkt. Stal Chocianów awansowała na 10 miejsce — 12 pkt. Górnik Polkowice zajmuje 13, przedostatnie miejsce — 10 pkt.

M. MACHNICKI

Kolejny już raz o końcowym wyniku spotkań pięściarskich decydują sędziowie... Tak było również w Jastrzębiu, gdzie po wznowieniu rozgrywek o mistrzostwo I ligi spotkały się zespoły GKS i lubińskiego Zagłębia. Sędziowie wypunktowali 13:7 dla gospodarzy, ale w ringu wyglądało to zupełnie inaczej.

Zajdel został uznany za pokonanego w walce z Sobczakiem 0:3, a przez 3 starcia posiadał wyraźną przewagę i on powinien wygrać takim właśnie stosunkiem punktów. Nawet kibice Jastrzębia byli zdziwieni decyzją arbitrów ringowych. Również Rafał Rudzki — zdaniem większości obserwatorów — swojej walki nie przegrał z Tomaszem Nowakiem. Był przez wszystkie rundy aktywniejszy, w wymianie ciosów także precyzyj-

niejszy. Sędziowie widzieli inaczej! Za parodię można werdykt w wadze ciężkiej. Ani przez chwilę nasz brązowy medalista z Seulu nie był zagrożony. Zarenkiewicz po brzydkiej walce, gdyż Rybiński klinczował przez cały czas, zasłużył na zwycięstwo, więcej i celniej uderzał. Sędziowie wypunktowali 2:1 dla Rybińskiego.

Wyniki techniczne: gospodarze zdobyli punkty walkowerem, gdyż Oczerkiewicz „zniknął” z Lubina i od kilkunastu dni nie stawiał się na treningi w „Kościółku”. Zajdel został uznany za pokonanego w pojedynku z Sobczakiem, Rudzki

uległ Nowakowi, Zb. Siwak po dobrej walce zremisował z Gwidą, Strzeszyński przegrał przez rsc w III starciu z Gołębiowskim. Młody lubinianin wyszedł na ring bardzo stremowany, ale w czasie walki z zawodnikiem Jastrzębia spisywał się bardzo dobrze, mając nawet lekką przewagę przez dwie rundy. Jeden silny cios Gołębiowskiego zdecydował o końcowym rezultacie. Swiderski uległ przez rsc w II starciu Możdzeniowi. Zgierski pokonał pewnie Marczyńskiego 3:0, Misiak również w takim samym stosunku pokonał R. Góreckiego. Strzechowski będąc zdecydowanie lepszym pięściarzem

w spotkaniu z Z. Góreckim wygrał tylko stos. głosów 2 do remisu. W ostatniej walce Zarenkiewicz przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Rybińskim, choć przez III starcia był lepszym bokserem.

Warto dodać, iż jednym z sędziów ringowych tego meczu był działacz GKS, który zastąpił nieobecne, a awizowanego arbitra.

W niedzielę, 9 bm. na ringu w hali przy ul. Składowej gospodarze zmierzają się z drużyną Stoczniowa Gdańsk. Początek spotkania o godz. 11. Można się spodziewać, iż wszyscy sympatycy boksu naszego okręgu, zjawiają się w niedzielę, by powitać czterech nowych mistrzów Polski: Rudzkiego, Zgierskiego, Misiaka i Zarenkiewicza.

M. MACH.

I znów sędziowie...



Na zdjęciu: trzej najlepsi tenisistów turnieju wraz z prezesem polkowskiego Startu Czesławem Witkowskim.

Fot. Teresa Seneyrek

Turniej tenisa

W sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 4 w Polkowicach odbył się III halowy turniej tenisa ziemnego o puchar dyrektora SM „Cu-prum” w Polkowicach. W zawodach wzięło udział 16 zawodników z Legnicy, Lubina, Głogowa, Szprotawy i Polkowice.

Turniej rozgrywany był systemem pucharowym do 2 wygranych setów.

W grze finałowej spotkali się

Stanisław Bartoszek z TKKF Start i Kazimierz Siedlecki z Głogowa. Po bardzo zaciekłej i stojącej na dobrym poziomie grze zwyciężył reprezentant Polkowic 3:6, 6:3, 6:4. Dalsze miejsca zajęli Stanisław Królikowski z Legnicy i Mirosław Kotlarek z Lubina. Kryształowy puchar zdobył S. Bartoszek.

Organizacja zawodów bardzo sprawna.

(mm)

Postępy ciężarowców

W Polkowicach odbyły się mistrzostwa województwa legnickiego w podnoszeniu ciężarów. Startowały ekipy: Zagłębia Wałbrzych, Legrolu i Rolnika Legnica oraz Górnik Polkowice.

A oto najlepsi w poszczególnych kategoriach wagowych: 52 kg — 1. Tomasz Rogulski (Górniki) — 105 kg, 2. Krzysztof Piórkowski (Górniki) — 87,5 kg, 3. Paweł Niewiński (Legrol) — 85 kg, 4. Piotr Wojdyło (12 lat — Górniki) — 72,5 kg; 56 kg — 1. Dariusz Gudanowicz (Legrol) — 175 kg, 2. Krzysztof Ziomek (Górniki) — 145 kg, 3. Robert Kiliński (Górniki) — 132,5 kg, 4. Wiesław Szapował (Legrol) — 115 kg; 60 kg — 1. Jacek Tarnawski (Górniki) — 180 kg, 2. Sławomir Bieniek (Górniki) — 162,5 kg, 3. Piotr Rymejdo (Górniki) — 142,5 kg, 4. Tomasz Pakiet (Górniki) — 112,5 kg; 67,5 kg — 1. Stanisław Michajluk (Górniki) — 245 kg, 2. Jarosław Prus (Górniki) — 230 kg, 3. Marek Pakiet (Górniki) — 197,5 kg, 4. Jarosław Kluzek (Legrol) — 195 kg. (w tej kategorii startowało 9 zawodników); 75 kg — 1. Grzegorz Chlebus (Górniki) — 272,5 kg, 2. Leszek Kudzinow (nie stowarzyszony) — 240 kg, 3. Aleksander Michajluk (Górniki) — 210 kg, 4. Janusz Birger (Legrol) — 210 kg; 82,5 kg — 1.

Zdzisław Synowiec (Górniki) — 305 kg, 2. Jerzy Romanec (Górniki) — 300 kg, 3. Krzysztof Michalski (Górniki) — 272,5 kg, 4. Jacek Czyżewski (Górniki) — 195 kg. (startowało 7 zawodników); 90 kg — 1. Piotr Prajs (Zagłębie) — 280 kg; 100 kg — 1. Krystian Szymik (Górniki) — 345 kg, 2. Marian Przyłucki (Górniki) — 265 kg, 3. Adam Holst (Górniki) — 150 kg.

W klasyfikacji generalnej seniorów zwyciężył Krystian Szymik przed Zdzisławem Synowcem, Jerzym Romanecem i Grzegorzem Chlebusiem — wszyscy z Górnik Polkowice. W grupie juniorów do lat 20 najlepszy okazał się Stanisław Michajluk (Górniki), który wyprzedził Dariusza Gudanowicza (Legrol), Aleksandra Michajluka i Jacka Tarnawskiego (Górniki), a w grupie juniorów do lat 18 zwyciężył Jarosław Kluzek (Legrol) przed Krzysztofem Ziomekiem, Piotrem Sikorskim (Górniki) i Maciejem Bocheńskim (Legrol).

Był to udany sprawdzian reprezentantów naszego okręgu.

(mm)



JEDZIEMY NA WYCIECZKĘ...

Rosnące koszty transportu, noclegów i żywienia, a także innych usług sprawiły, iż popularna jeszcze w niedawnej przeszłości turystyka autokarowa stała się mniej dostępna. Lansowane przez lata hasło „Poznaj swój kraj”, jakby straciło na wymowie. Jest to szczególnie zauważalne w znacznie mniejszej liczbie wycieczek szkolnych i pracowniczych. Jedynej dotąd możliwości zobaczenia

na własne oczy atrakcyjnych osobliwości przyrody czy wytworów kultury materialnej człowieka.

Pomimo trudności, chcemy jednak wierzyć, że dzięki z mozołem gromadzonemu środkom na kontach komitetów rodzicielskich szkół i kwotom przeznaczanym na ten cel z zakładowego funduszu socjalnego, a przede wszystkim zrozumieniu ludzi decydujących o ich rozdziale, ta pożyteczna forma turystyki nie zaniknie.

Dzisiaj zatem przedstawiamy wycieczkowe propozycje na rok bieżący lubińskiej ekspozytury „Orbisu”.

WYCIECZKI JEDNODNIOWE:

Lubin — Jelenia Góra — Szklarska Poręba.

Lubin — Jelenia Góra — Cieplice — Karpacz.
Lubin — Kotlina Kłodzka.
Lubin — Wrocław.
Lubin — Książ.
Cena wycieczki: 3180—3500 zł od osoby.

WYCIECZKI KILKUDNIOWE:

Lubin — Kotlina Kłodzka. 2 dni — 8780 zł.
Lubin — woj. jeleniogórskie. 2 dni — 8780 zł, 3 dni — 12.760 zł.
Lubin — Rogalin — Kórnik — Poznań. 2 dni — 9900 zł, 3 dni — 15.770 zł.
Lubin — Oświęcim — Kraków — Wieliczka. 3 dni — 18.100 zł, 4 dni — 24930 zł.

Lubin — Szczecin — Szwynoujście. 3 dni — 18.370 zł, 4 dni — 24.750 zł.

Lubin — Warszawa. 3 dni — 18.350 zł, 4 dni — 24.100 zł.

Ceny wycieczek obejmują koszty noclegów, wyżywienia, transportu, usługi pilotażowo-przewodnickie i ubezpieczenie.

Z informatora „Orbisu” wynika, że ceny tych wycieczek są cenami umiarkowanymi i można je negocjować z tą firmą. Marża nie przekracza 2% proc. i jest sezonowo obniżana. Stali klienci mogą też liczyć na marżowe ulgi.

Dla szkół stosowana jest marża preferencyjna — 10 proc.

Szczegóły w PP „Orbis” Ekspozytura Lubin, ul. Odrodzenia 3a, tel. 44-28-02 (03), telex 0732446.

wg



● Kretonową sukienkę uszywniamy, dając do ostatniego plukania białko z surowego jajka. ● Kryształ myjemy w gorącej wodzie z dodatkiem detergentu (np. „Ludwik”) a potem płuczemy w letniej wodzie z dodatkiem octu. Następnie polerujemy lnianą ści-

reczką do polysku. Jeśli są stare i bardzo zabrudzone, można umyć w wodzie z dodatkiem kilku kropel kwasu solnego, a następnie dobrze spłukać czystą wodą. ● Suche gardło, „darcie w piersiach”, suchy kaszel itp. można złagodzić następująco: 2/3 łyżki ziół (rumianek, lipa) wsypać do kubeczka, zalać szklanką wrzątku i od razu wdychać parę pochylając się nad naczyniem póki napar nie ostygnie do temperatury umożliwiającej wypicie go. Wtedy posłodzić łyżeczką miodu i wypić. ● Abażury z tkanin najlepiej czyścić odku-

rzaczem. Jeśli są bardzo brudne, można spróbować je odświeżyć, piorąc na sucho w rozpuszczalniku benzynowym, czyli benzynie ekstrakcyjnej. ● Sweterek z anilany, który został omyłkowo uprany w zbyt wysokiej temperaturze, nie jest jeszcze do wyrzucenia, choć musi minąć sporo czasu aż odzyska urodę. Należy: a) wyprasować go przez zaparzaczkę, starając się przywrócić mu pierwotny kształt, b) jeśli efekt będzie słaby — nosić go „po domu”, na dziale lub nie nosić wcale, ale co

pewien czas prac, pamiętając aby przy następnych praniach (w rękach!) delikatnie modelować fason. Tak traktowany sweterek powinien stopniowo wracać do normy, odzyskując sprężystość i elastyczność. ● Skórzane meble i pokrycia odzyskują świeży wygląd po umyciu ich miękką szmatką zwilżoną w terpentynie lub roztworze benzyny z oliwą w proporcji 5:1, a następnie gdy skóra przeschnie, natarcie spienionym białkiem za pomocą suchej, delikatnej ściereczki.



RYBNE KOTLETY

50 dag. ryb (mogą być atlantyczne), 1 jajko, ok. 2 łyżek — tartej bułki, duża cebula, sól, pieprz. Ry-

bę opłukać w wodzie z octem i nie rozmrażając pokroić nożem na kawałki a następnie zemieć w maszynce do mięsa. Cebulę posiekać, włożyć na gorącą patelnię i trochę podsmażyć nie rumieniąc. Cebulę również zemieć w maszynce. Dodać tartą bułkę, wbić jajko i wyrobić masę doprawiając ją do smaku solą i pieprzem. Ilość tartej bułki regulujemy tak, by masa dała się formować. Kształtujemy kotlety, spłaszczamy nożem i obtoczone w tartej bułce smażymy

na rumiano. Podawać na gorąco. Jeśli pozostaną z obiadu, będą smacznym dodatkiem do chleba.

KRUCHE CIASTECZKA

20 dag mąki, 20 dag cukru, 20 dag margaryny, 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia (lub sody oczyszczonej), margaryna do smarowania blachy, jajko do smarowania wierzchu, cukier kryształ, siekane orzechy, mak do posypania. Margarynę utrzeć wałkiem w misce do białości, dodać cukier i dalej

ucierać. Kiedy cukier jest rozarty — wsypać mąkę z proszkiem i ręką zagnieść ciasto. Rozwałkować następnie na stolnicy na cienki plasek i wykrawać foremkami lub kieliszkiem ciasteczka w różnych kształtach. Układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, posmarować rozbitym jajkiem i posypać orzechami, makiem lub cukrem kryształem. W średnio nagrzanym piekarniku piec na złoty kolor. Uwaga, do ciasta można dodać również cukier waniliowy.



Nie od dziś wiadomo, że w ciepłym, migotliwym świetle świec każda kobieta wygląda bardziej atrakcyjnie. Dlatego panie domu chętnie urządzają przyjęcia „przy świecach”. Poza tym, paląca się świeca pochłania dym papierosowy, a wiemy jak trudno pozbyć

się tego przykrego zapachu. Nieraz po kilku dniach firanki i zasłony, a nawet meble ciągle jeszcze pachną papierosowym dymem. Przy sposobności warto tu pamiętać, że i wilgotne gąbki porożkiadane dyskretnie na spodeczkach w różnych punktach mieszkania pomagają opanować tę plagę.

Spotykamy teraz w sklepach wiele ładnych świec, kolorowych i białych, bardzo dekoracyjnych. Jeśli w domu mamy akurat białe, zwykle świece, a marzą się nam właśnie kolorowe, spróbujmy je

zmienić malując pędzelkiem kolorowym lakierem (np. do paznokci). Aby stearyna zbyt szybko nie topniała, wokół knotu układamy parę ziarenek grubej soli kuchennej. Przekonamy się, że dłużej będzie się świeca paliła. Trzeba bardzo uważać aby nie dopuścić do ściekania stearyny. Może temu zaradzić 24-godzinne moczenie świec w mocno słonej wodzie, ale dotyczy to tylko świec z czystego wosku. Lichtarze na których zgromadziło się sporo stearyny musimy czyścić bardzo starannie. Nie drażniemy ani skrobimy nożem, aby

nie porysować powierzchni. Warstwę stearyny podważamy łopatką plastikową. A z resztą radzimy sobie w taki sposób: wkładamy lichtarz do zamrażalnika na 2—3 godz. i następnie łatwo usuwamy kruchą stearynę. Jeśli lichtarz jest metalowy wkładamy go do gorącej wody i po paru chwilach stearyna łatwo da się usunąć. Zbyt grubą świecę wkładamy jednym końcem do rondelka z małą ilością gorącej wody, wyjmujemy i formujemy palcami odpowiedniej grubości świecę.



PRZEGLĄD INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ (cz. II)

Niezwykle ważnym elementem decydującym o sprawności instalacji elektrycznej jest skrzynka bezpieczników. Bezpieczniki mogą nie łączyć poszczególnych obwodów instalacji z powodu

skorodowanych styków, słabego docisknięcia blaszek łączących bezpieczniki oraz ich pęknięcia. Czyżbyśmy styki pamiętaliśmy także o oczyszczeniu bezpieczników albo wymianie ich na nowe.

Następną czynnością będzie sprawdzenie połączenia wszystkich odbiorników z masą i przewodami doprowadzającymi do nich prąd. Tak samo wszystkich połączeń pośrednich na drodze dopływu prądu do odbiornika — zacisków przy wyłącznikach i przełącznikach, miejsc łączenia przewodów itp. Połączeń tych będzie dużo i sprawdzenie ich pochłonie sporo czasu, ale ułatwi wykrycie wielu możliwych w przyszłości awarii.

Szczególne uwagę trzeba zwrócić na szeroko stosowane we współczesnych

samochodach łączniki wsuwkowe (konektory). Są one bardzo wygodne, ale z czasem mogą się luzować i mogą tworzyć się w nich zanieczyszczenia i korozja powodujące znaczne spadki napięcia. Wszystkie takie łączniki trzeba rozłączyć i sprawdzić czy nie są zbyt luźne.

Dawniejsze sposoby łączenia przewodów przez dociskanie ich końcówek śrubą lub nakrętką były bardziej kłopotliwe, ale — trwalsze i pewniejsze.

Dokładnego sprawdzenia wymagają połączenia prądnicy oraz jej regulatora zespolonego. Przy złych połączeniach, ładowanie akumulatora przez prądnicę będzie niedostateczne. Należy zwrócić uwagę na połączenie regulatora z masą nadwozia, w tym wypadku brak dobrego połączenia może być powodem nadmiernego ładowania.

Stan przewodów instalacji elektrycznej i ich izolacji decyduje o bezpieczeństwie i sprawności samochodu. Znależenie uszkodzenia przy złym stanie instalacji, z wiązanymi i okrytymi taśmą izolacyjną przewodami, jest bardzo trudne, a po usunięciu jednego w każdej chwili może powstać następne. Pierwszym warunkiem pewności działania instalacji jest dobry stan przewodów i ich połączeń. Wiązki przewodów należy dobrze umocować i poprowadzić tak, aby nie były narażone na przetarcie lub zerwanie. Nie można ich naciągać, gdyż grozi to zniszczeniem przewodów na skutek drgań pojazdu. Istotną sprawą jest też utrzymanie całej instalacji elektrycznej w czystości.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 6.4.1985

9.25 „Osmiornica” (4) — serial produkcyjny włoskiej

16.00 Program dnia. Dt — wiadomości

16.05 „Polskie zdroje”

16.25 „Kwant” oraz film z serii: „Edisonowie” (11)

17.15 Teleexpress

17.30 „Partner” — program publicystyczny

18.20 „Sonda”

18.50 Dobranoc

19.00 „10 minut”

19.10 „Tęcza”

19.15 Dziennik

20.05 „Osmiornica” (4) — serial produkcyjny włoskiej

20.10 „Pegaz”

21.10 Studio sport

22.15 „Polityka, politycy” — program Andrzej Bilika

22.45 Dt — Echa dnia

23.05 Język francuski (23)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (23)

17.30 „Rodzice i dzieci”

18.00 Program lokalny

18.30 Magazyn „102”

19.00 „Strachy na Lachy” (2) — serial produkcyjny angielskiej

19.30 „Puls”

20.00 „Demokracja po polsku”

20.40 Waligórski — kontra „dyrektor teatru”

21.00 „Ekspres reporterów”

21.30 Panorama dnia

21.45 Studio teatralne „Dwójki” Stanisław Grochowiak: „Hotel „Pod kulą ziemską”

22.35 Komentarz dnia

22.40 Dobranoc dla dorosłych

PIĄTEK — 7.4.1985

9.15 Dt — wiadomości

9.25 Dt — dodatek gospodarczy

9.40 „Sto pierwszy” (1) — film produkcyjny radzieckiej

12.00 Historia. Kl. II lic. — Start ku nowoczesnej cywilizacji

12.50 Wiedza o społeczeństwie, kl. VIII — Razem czy osobno

13.30 TTR Matematyka, sem. II — Funkcja sinus

14.00 TTR Język polski — Trażym Kordiana

15.10 „W szkole i w domu”

15.30 NURT. Kultura pracy — mar-nistrastwo i racjonalność

16.00 Program dnia. Dt — wiadomości

16.05 „Mieszkań”

16.25 „Rambit” — teleturniej

16.50 „Okienko Fankracego”

17.15 Teleexpress

17.45 „4 lipca o świecie we Lwowie” — film dokumentalny

18.50 Dobranoc

19.00 „10 minut”

19.10 „Monitor rządowy”

19.30 Dziennik telewizyjny

22.05 Teatr telewizyjny — Franciszek Ziejka: „Narodźmy i dzieje legendy, czyli rzecz o Panoramie Racławickiej”

22.10 „Czas”

22.45 „Szkoła mistrzów”

23.00 Dt — echa dnia

23.15 „Ludzie przeciw sobie” — II wojna światowa (1) — serial dokumentalny produkcyjny francuskiej

PROGRAM II

16.55 Język angielski (52)

17.30 „Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego”

18.00 Program lokalny

18.30 Magazyn „102”

18.50 Polska Kronika Filmowa

19.00 „W labiryncie” (14) — serial TP

19.30 „Dokoła świata” — „W kraju pachnącym piórnem”

20.00 „Brawo”

20.40 „Opolskie konfrontacje teatralne”

20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”

21.30 Panorama dnia

21.45 Studio sport

22.10 Filmy Johna Hustona: „Sokół mallański” — film produkcyjny amerykańskiej

22.35 Komentarz dnia

SOBOTA — 8.4.1985

8.20 „Na zdrowie”

8.55 Program dnia

9.00 Kino najmłodszych: „Złotowłosa” — film produkcyjny czechosłowackiej

10.30 Dt — wiadomości

10.40 „State, nowe, najnowsze”

11.05 „Azymut”

11.35 Telewizyjny koncert życzeń

12.05 „Wędrowni dalekie i bliskie” — film dokumentalny produkcyjny czechosłowackiej

12.30 Telewizyjny Teatr Prozy — Fiodor Dostojewski: „Bracia Karamazow”

15.15 Komedia, komedia, komedia... „Filip z konopi”

16.35 Losowanie Dużego Lotka

16.45 „Flesz”

17.15 Teleexpress

17.30 „Portrety” — film dokumentalny

18.30 „Butik”

19.00 Dobranoc

19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”

19.30 Dziennik

20.05 „Szpital” — film fabularny produkcyjny USA

21.45 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szyndzielorz

21.55 Telewizyjny przegląd sportowy

22.35 „Szafa” (1) — program o modzie

23.20 Dt — wiadomości

23.30 Kino sensacji: „Mściciele” (2) — „Blask ognia” — serial produkcyjny japońskiej

0.35 Zakończenie programu

PROGRAM II

15.00 Male kino: „Miasta świata” — „Bruksela” — film dokumentalny

15.30 „5 — 10 — 15”

17.00 Studio sport

18.00 Program lokalny

18.30 „Wielka gra” — teleturniej

19.15 Studio sport

20.00 „Dziewczyna miesiąca” — program rozrywkowy

20.45 „Perkusja, fortepiany...” — program muzyczny

21.30 Panorama dnia

21.45 „Raj odłożony na później” (14 — ostatni) — serial produkcyjny angielskiej

22.35 Komentarz dnia

22.40 „W labiryncie” (14) — serial TP (powtórzenie)

NIEDZIELA — 9.4.1985

8.05 „Tydzień”

9.00 „Teleranek” oraz w kinie Teleranka: serial produkcyjny kanadyjskiej „Szwajcarscy Robinsonowie” (22)

10.30 Dt — wiadomości

10.35 „Wspólnota Pacyfiku” (6) — serial dokumentalny produkcyjny angielskiej

11.35 „Kraj za miastem”

12.05 Telewizyjny koncert życzeń

12.50 Magazyn „Morze”

13.10 Teatr Młodego Widza: John Ronald Revel Tolkien „Pogromca smoków” (2)

14.00 „Marek Sierocki zaprasza”

14.25 Fotomagazyn „Powiększenie”

15.00 „Pieprz i wanilia”

15.40 „Katarzyna” (2) — serial produkcyjny francuskiej

16.30 „Kino-Okno”

17.15 Teleexpress

17.30 Studio sport — mistrzostwa świata w tenisie stołowym Dortmund 89

18.00 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”

18.40 „Antena”

19.00 Wieczorka

19.30 Dziennik

20.05 „Rzeka kłamstwa” (6) — serial TP

21.35 „Raport — 7 dni”

21.45 Sportowa niedziela

22.45 „Znaki” — film dokumentalny

23.15 Dt — wiadomości

PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)

9.50 Film dla niesłyszących: „Rzeka kłamstwa” (6) — serial TP

11.15 „Peryskop”

11.45 „Jutro poniedziałek”

12.15 Powitanie

12.20 Kino familijne: „Dom” (8 i 4) — serial produkcyjny czechosłowackiej

13.20 „100 pytań do...”

13.50 „Polacy” — „Profesor Adam Schaff — homo politicus”

14.40 Podróż w czasie i przestrzeni: serial dokumentalny produkcyjny angielskiej

15.35 „Nowe organy Kościoła Marla-ckiego”

15.05 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina

16.20 „Studio hi-fi” (1)

16.35 Studio sport

17.30 „Bliżej świata”

19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”

19.30 Orkiestra przyjaźni Zgorzelec — Goerlitz

20.00 Studio sport

21.00 „Studio hi-fi” (2)

21.30 Panorama dnia

21.45 „Wichry wojny” (4) — serial produkcyjny amerykańskiej

22.45 Komentarz dnia

22.50 Dobranoc dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 10.4.1985

13.30 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. II — układy hydrauliczne siłowej w ciągnikach

14.00 TTR produkcja roślinna, sem. II — nawozy azotowe i fosforowe

15.00 Powtórka przed maturą: historia — polski październik

15.30 NURT. Strategia obrony i rozwoju cywilizacji humanistycznej — Nowe oblicza edukacji

16.00 Program dnia. Dt — wiadomości

16.05 „Zwarłowane rekordy”

16.25 „Luz” — program nastolatków

17.15 Teleexpress

17.30 „27 do tablicy” (1)

17.40 „Echa stadionów”, „Piłkarska kadra czeka”

18.30 „Laboratorium” — „Echo”

18.50 Dobranoc „Nie chcę być leni-chem”

19.00 „27 do tablicy” (2)

19.10 „Gorące linie”

19.30 Dziennik telewizyjny

20.05 Teatr Telewizji na Świecie — Siergiej Michalkow — „Balalaikina i spółka”

19.00 „27 do tablicy” (2)

22.45 Dt — echa dnia

23.05 Język niemiecki (22)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (22)

17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień

17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — Sanok, Przemyśl, Jarosław, Rzeszów

18.00 Program lokalny

18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF

19.10 „Teletrans”

19.30 „Życie muzyczne” Poznańska Wiosna Muzyczna — Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej — reportaż

20.00 Program rozrywkowy

20.30 „Osądźmy sami”

21.15 „Zamyślenia” — program Hal-szki Wasilewskiej

21.30 Panorama dnia

21.45 „W tymnie rocka” — reportaż

22.15 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie smutki” (2) — serial produkcyjny francuskiej

22.10 Komentarz dnia

WTOREK — 11.4.1985

9.25 Dt — dodatek gospodarczy

9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklar-za” (2) — serial produkcyjny czechosłowackiej

14.05 Relacja ze zjazdu kolek rolniczych

16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”

16.50 Kino Tik-Taka: „Cudowna podróż” (2) — serial prod. austriackiej

17.15 Teleexpress

17.30 „Adwokat z Old Bailey” (6) — serial kryminalny produkcyjny angielskiej

18.30 „Klinika zdrowego człowieka”

18.50 Dobranoc

19.00 „10 minut”

19.10 Telewizyjny klub konsumentów

19.30 Dziennik

20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklar-za” (2) — „Hutnistrz” serial produkcyjny czechosłowackiej

21.00 Konferencja prasowa rzeczni-ka Izadu

21.25 „Leksykon polskiej muzyki roz-rywkowej” — „5”

22.20 „Zawsze po 21”

23.00 Dt — echa dnia

23.20 Język angielski (23)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (23)

17.30 „Szokujące nowości” (5) — serial dokumentalny produkcyjny angielskiej

18.00 Program lokalny

18.30 „Epopeja Czerwonego Krzyża” — film dokumentalny prod. szwajcar-sko-francuskiej

19.30 Studio sport

20.00 „Non stop kolor” — „Eric Clap-ton i przyjaciele” — film produkcyjny amerykańsko-angielskiej

21.00 „Powtórka z historii” — Bole-sław Bierut (1)

21.30 Panorama dnia

21.45 „Dorastanie” (7) — „1978-80” — serial TP

22.55 Komentarz dnia

ŚRODA — 12.4.1985

9.15 „Dzikie psy” — film fabularny produkcyjny kubańskiej

16.00 Losowanie Express Lotka i Su-per Lotka

16.10 „Scena TDC”

16.35 „Wyprawy prof. Olekowskiego”

17.00 Studio sport — mecz piłki noż-nej: Polska — Rumunia. Teleexpress (w przerwie meczu)

18.50 Dobranoc

19.00 „10 minut”

19.10 Relacja ze zjazdu kolek rolni-czych

19.30 Dziennik telewizyjny

20.05 „5 minut przed gwiazdką” — film fabularny prod. polskiej

21.30 Bogusław Klimczuk — konty-nuacja

22.00 „Raport”

22.35 „Rozmyślenia prof. Marlena Stępnia”

22.45 Dt — echa dnia

23.05 Język rosyjski (24)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (24)

17.30 „Wiem wszystko” — teleturniej

18.00 Program lokalny

18.30 „Ze wszystkich stron”

19.00 „II Rzeczpospolita nieznana”

19.45 „Etiopia” — program dokumen-talny

20.15 „Klucz do nowej muzyki”

21.05 „Opolskie konfrontacje teatral-ne”

21.30 Panorama dnia

21.45 „07 zgłoś się” (15) „Morder-ca działa nocą” — serial kryminalny TP

23.00 „Telewizja nocą”

23.45 Komentarz dnia

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ:

SPRZEDAM działki budowlane k/Lu-bina. Telefon 42-14-52. 8106-g

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

„Niemcy” — 6 bm. g. 12.
„O zbrojniku Janosiku” — 7 bm. g. 10 i 12.30, 8 bm. g. 12.
„Pokojówki” — 9 bm. g. 18, 11 bm. g. 13.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — do 10 bm.
„Powrót Jedi” (USA); „Labirynt” (ang.); od 6 bm. „Śmiercionośna ślicznotka” (USA); Zodiak — do 9 bm.
„Zaginiony” (USA); „Pechowiec” (fr.).
LEGNICA — Ognisko — 12 bm. „Ma-lone” (USA); Piast — 6-9 bm. „Na granicy” (USA); 6-12 bm. „Obywatel Piszczek” (pol.); „Piraci” (fr.-tun.); 10-12 bm. „Mona Lisa” (ang.).
LUBIN — Muza — 6-10 bm. i 12 bm. „Kobra” (USA); 11 bm. DKF; Polonia — do 10 bm. „Superglina” (USA); „Niekoncząca się opowieść (RFN); od 11 bm. „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA); „Maski” (fr.).
POLKOWICE — Skarbnik — do 10 bm. „Tajemnica spalonego domu” (kanad.); „Śmiercionośna ślicznotka” (USA); od 11 bm. „Labirynt” (ang.); „Dawno temu w Ameryce” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW — MOK — koncerty estradowe pt. „Pomagajmy sobie” — 6 bm. g. 14, 16, 18, 20 g. 7 bm. g. 16, 18, 20.
— turnieje brydżowe „Wiosna 89” — 7 i 11 bm. g. 17;
— festiwal piosenki harcerskiej — 9 bm. g. 10;
— turniej szachowy Grand Prix HM „Głogów” — 11 bm. g. 17.

CHROSTNIK — GOK
— proponuje obejrzenie wystawy bi-żuterii ceramicznej Ryszarda Kamaty. Wernisaż — 6 bm. g. 12, wystawa czyn-na do 25 bm. codziennie w godz. 8-17.

LEGNICA
„Atrium” — przegląd filmów Piotra Szulkina, 8-9 bm.
MDK — otwarte zebranie Klubu Krótkofalowców z woj. legnickiego, 8 bm. g. 10.
— wystawa — „Sport w wyobraźni dziecka” — do 15 bm.
LUBIN
KMPK
— koncert studentów Wydziału Wo-kalno-Aktorskiego Akademii Muzycz-nej we Wrocławiu — 6 bm. g. 17;
— projekcja filmu wideo pt. „Zar-ciała” — 7 bm. g. 18 (bilety);
— wystawa fotografii FOTO-ZART.

DKZM
— wojewódzka Akademia z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia — 7 bm. g. 10;
— I LO zaprasza na festiwal piosen-ki francuskiej — 8 bm. g. 11 w salł widowiskowej DKZM. Wstęp wolny.
— muzyczna impreza klubowa pt. „Egzamin” — 11 bm. g. 18 w kawiarni;
— wystawa grafiki Ryszarda Szypow-skiego — do 11 bm. w sali nr 24;
— w każdą wolną sobotę o g. 10 w holi telewizyjnym giełda komputero-wa.

MGDK
— indywidualne mistrzostwa KGHM w szachach — 7-9 bm.;
— kurs komputerowy — 10 i 12 bm. g. 17.

POLKOWICE
„IMPRESJA”
— konkurs piosenki dziecięcej pt. „Piosenki z ławki” — 6 bm. g. 16;
— sobótka teatralna dla dzieci — „Galgankowe straszki” — 8 bm. g. 14;
— „Na krawędzi milczenia” — mon-taż poetycko-muzyczny, 10 bm. g. 16;
— II Polkowickie Warsztaty Teatral-ne — „Życie to jest teatr” — w dniach 13-16 bm.

NOTOWANIA GIELDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIELDZIE METALI W DNIU 31.03.1989 R.
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 1850,00 £, tj. 1.817,144 zł (przed mies. 1829,00 £, przed rokiem 1358,00 £), 3 mies. 1742 £, tj. 1.734,100 zł (przed mies. 1708,00 £, przed rokiem 1055,00 £).
Srebro min. 99,9 proc. nat. 576,00 c/oz troy, tj. 106,00 zł/gram (przed mies. 584,00 c/oz troy, przed ro-kiem 673,00 c/oz troy). 3 mies.

589,00 c/oz troy, tj. 108,00 zł/gram (przed mies. 599,00 c/oz troy, przed rokiem 723,00 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 31.03.1989 R.

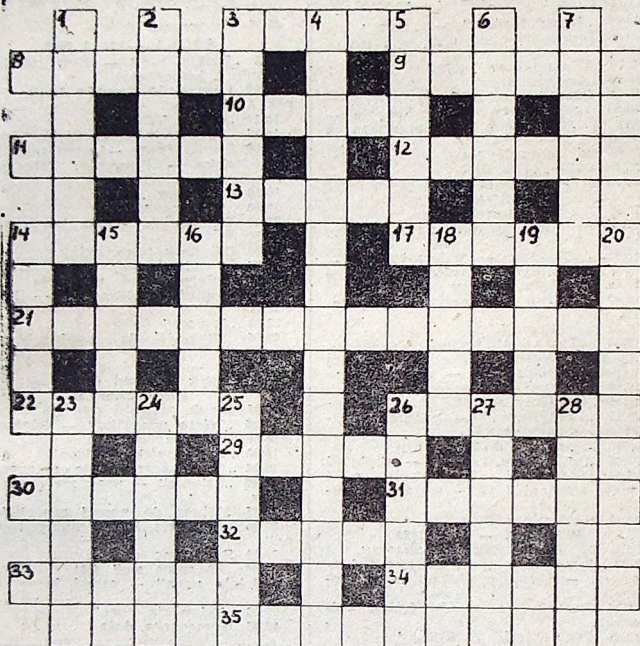
Dol./£ 1.6890
DMK/dol. 1.8925
BFR/dol. 39,61
SFR/dol. 1.6645
FFR/dol. 6.425
ZEN/dol. 132,65
Złoto 382,30 dol./oz troy, tj. 7.037 zł/gram.

GŁÓWKA PRACUJ

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY ANAGRAM K

Nr 14 (263)

KRZYŻOWKA



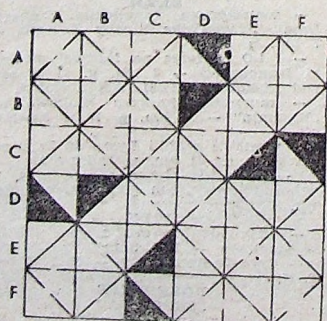
Poziomo: 3) rodzaj kaszy, 8) borowka, 9) rozkład, schizma, 10) ciastko z kremem, 11) stronictwo polityczne, 12) fortele, 13) specjalne odziewanie się, 14) noworoczna, 17) producent tarcicy, 21) historiografia, 22) szkielec abażuru, 26) trójkątny żagiel przedni, 29) dawniej lewa ręka, 30) towarzysząca praktyki, 31) stara, zużyta miotła, 32) ze stołecą w Wilnie, 33) kły dzika, 34) cięć, 35) dumna część twarzy.

Pionowo: 1) biała broń, 2) stopniowy rozwój, 3) defilada, 4) wynajęcie religijne, 5) chwyt w zapasach, 6) roślina przyprawowa, 7) rękawiczki, 14) ... Pasza, Michał Czajkowski, 15) elekcja, 18) Michał, autor „Pieśni mazurskich”, 19) tkanina ubraniowa, 19) guz papierosa, 20) osłona żurawki, 23) potocznie ul, 24) antylopa, 25) duszcz zwierzęcy, 26) niepion, galgan, 27) amerykański myśliwy, 28) kitel.

ZBIGNIEW KUZNIAK



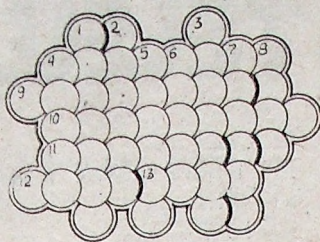
MAGICZNA KRZYŻOWKA MOZAIKOWA



A) dawna hazardowa gra w karty
B) po winie, C) mohair
D) ciastko z kremem, E) nie młodzieniaszek, F) pudło skrzypiec lub płyta fortepianu, G) kły rybi, H) zestawienie, I) korać, J) paciorek.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻOWKA



Poziomo: 4) wykonuje formy odlewnicze, 9) w masarai, 10) oszust, 11) towarzyszy bronchitowi, 13) łączący kończyny z tułowiem, 13) całokształt społecznych norm.

Pionowo: 1) mieszkanie dla żołnierzy, 2) głośny krzyk, 3) zbiór nakazów religijnych, 4) naczynie drewniane z klepek, 5) jeden z miesięcy, 6) tkanina na wyspy, 7) gmach na rynku miasta, 8) stos.

MARIAN JAWORSKI

GROCH Z PAS

KOSMETYKI SPRZED WIEKÓW

W Izraelu, w jednej z pieczar niedaleko wybrzeża Morza Martwego, archeolodzy natrafili na dowód, iż kobiety zawsze dbały o swoją urodę. W małym i szczęśliwym trafem szczelnie zamkniętym flakoniku odnaleźli olejek, który służył pięknościom sprzed 2 tysięcy lat do konserwowania i pielęgnacji cery.

PIENIĄDZE NIE ŚMIERDZĄ?

174 tys. funtów tytułem podatku dochodowego ma zapłacić pewna londyńska prostytutka. Odmawiając zapłaty oświadczyła, że urząd skarbowy chce czerpać dochody z procederu uważanego powszechnie za niemoralny. Czyż godzi się, by budżet państwa był zasilany takimi „brudnymi pieniędzmi”? — zapytała.

POWTÓRKA ZE ŚLUBU

Para 80-latków z miasta Sassari na Sardynii, po ponad półwiecznym zgodnym pożyciu, musiała powtórzyć ceremonię ślubu. Przednia uroczystość z 1933 r. nie znalazła bowiem — jak się okazało — żadnego odbicia w aktach prawnych. A może żyli na „kocią łapę”?

FONDA PRZED ROZWODEM

Jane Fonda postanowiła się rozwieść. Decyzję tę powzięła po 16

latach zgodnego pożycia z Tomem Haydenem. I choć ona jest gwiazdą a on znanym politykiem, przyczyna rozvodu okazała się prozaiczna: zbyt rzucający się w oczy związek Haydena z pewną aktorką. A mówi się, że w świecie gwiazd takie sprawy są na porządku dziennym! Nawet gwiazda nie lubi być zdradzana.

SPÓD LADY

W Chinach zezwolono na sprzedaż biografii wdowy po Czang Kaj-szoku, 87-letniej Soon May-ling. 150-tysięczny nakład książki rozszedł się ponoć w kilka godzin. Teraz — dla wybrańców — książka jest tylko spod lady.

MAJĄTEK Z PCHŁEGO TARGU

Brytyjski student wydziału historii sztuki Simon Hall stał się od niedawna niezwykle ważnym obserwatorem pchlich targów w swoim kraju. Pasja owa ogarnęła go gdy kupiony za funt porcelanowy talerzyk okazał się cennym zabytkiem, za który podczas sprzedaży na aukcji, przedsiębiorczy student otrzymał ponad 20 tysięcy funtów.

TO NIE TO!

Coca-cola to już nie jest to! W poszukiwaniu nowego wizerunku swego produktu amerykańska firma postanowiła zerwać ze starym hasłem i ogłosić w kampanii reklamowej nową wiadomość: „To wrazenie nazywa się coka (zdrobniale od coca-cola)”. Tylko napój pozostanie ten sam.

W POTRZASKU

Strażnicy więzienni w Kenii ukryli się w pustej celi, gdy w czasie nieoczekiwanej wielkiego przypływu wody w rzecze Tana, obryzali krokodyl przepłynął przez mur więzienia. Na próby sklonienia go do odpłynięcia — gad nie reagował. Dopiero policjanci uzbrojeni w ciężką broń zmusili go do odwrotu. Strażnicy wyszli na wolność...

WROŻBY SPOD MIEDZIKA

● **BARAN** (21 III—18 IV). Pewne sprawy ulegną teraz zmianie. Dobrze więc być na miejscu. W tym samym mniej więcej czasie mile słowa czy nawet niespodziewany prezent od kogoś, od kogo najmniej tego oczekujesz.

● **BYK** (19 IV—20 V). Niektóre sprawy przyjmą nowy obrót. Nie bez znaczenia będą twoje wcześniejsze posunięcia. Ale okaże się, że warto je kontynuować. Ktoś bliski będzie ci doskonałym sprzymierzeńcem.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Spółt wydarzeń w najbliższych dniach wroży wiele dobrego. Niektóre twoje nowe pomysły spodobać się szefom. Twoja inicjatywa powinna szybko przynieść oczekiwane efekty.

● **RAK** (23 VI—22 VII). Mimo początkowych niepowodzeń nie zrażaj się do podjętego przedsięwzięcia. Są szanse powodzenia, trzeba tylko przebrnąć przez pierwsze trudności. Następane kroki już dobre!

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Zmiana planów. Czyjs przyjazd lub wiadomość sprawią, że zmienisz swoje plany i zamiary. Nie zabraknie zajęć dość pracochłonnych i uciążliwych. Pierwsze efekty wprowadzanych zmian udowodnią, że warto było podjąć ryzyko!

● **PANNA** (23 VIII—22 IX). Trapić cię będą jakieś niepokoje, brak pewności co do celowości przeprowadzenia pewnej sprawy. Ktoś bliski okaże się bardzo pomocny.

w zwalczaniu tej tremy i pchnięciu wszystkiego naprzód. A warto!

● **WAGA** (23 IX—22 X). W tych dniach sporo czasu poświęcisz komuś, kto bardzo ci się spodoba. I to z wzajemnością! Musisz przedtem oczywiście zdradzić się ze swą sympatią, bo skąd druga strona ma o tym wiedzieć?

● **SKORPION** (23 X—22 XI). Znajdziesz się w centrum działających się spraw. Właściwe rozpoznanie w sytuacji i szybka reakcja w odpowiednim czasie będą miały duże znaczenie dla poprawy sytuacji. Wkrótce, nieoczekiwane spotkanie z kogoś będziesz bardzo zadowolony.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Przy okazji spotkania w szerszym gronie zawrzesz wartą uwagi znajomość. Chęć ponownego spotkania tej osoby będzie bardzo silna. Zważ, że ktoś inny wpadnie na podobny pomysł. Będzie to niełatwa konkurencja.

● **KOZIÓRÓŻEC** (22 XII—20 I). Tydzień wcale niemających szans. Możesz się odważyć, na podjęcie nawet trudnych spraw. Ryzyku będą sprzyjać dobre wiatry. Teraz też dobry czas na deklarowanie uczuć. Będą przychylnie przyjęte.

● **WODNIK** (21 I—18 II). Będzie ci sprzyjać dobra atmosfera. To powinno wpisać cię w dobry nastrój. Staraj się dostrzec dostatecznie wcześniej sprzyjającą okazję do przeprowadzenia zamiaru z którymś z osób, z którym nosisz się od pewnego czasu.

● **RYBY** (19 II—20 III). Wszystko pilne i na wczoraj. W zaprzyjaźnionym gronie będzie okazała się porażka. Nie do niektórych problemów. Na pewno znajdziesz się lekarstwo na to bardziej oporne sprawy. Ktoś bliski zechce ci pomóc.